Nr. 159. Lwów — Środa dnia 15 Lipca. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 .. 25, Półrocznie 4 .. 50, Rocznie 9 .. —
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. 2 10, Kwartalnie 3 —, Rocznie 12 —
Z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Upraszamy o prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozesł. Apost. Jakynfta mucz. — Jutro: N. M. P. Szkap. Andreja. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 21, Zachód „ 7 „ 47 | Długość dnia g. 15 m. 26, Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Rzecby można, że zadaniem niektórych parlamentów jest bawić Europę. Do takich przedewszystkiem należą włoski i rumuński, w których sesya nie mija bez kilku skandalów, czasami mających jakieś tło polityczne, częściej jednak pochodzących ze złego wychowania deputowanych. Nie można powiedzieć, żeby główną tego przyczyną była wrząca krew południowa, bo naprzykład hiszpańskie kortezy, albo sejm bułgarski są instytucjami bardzo przyzwoitemi. Tam deputowani są widocznie przejęci godnością swego stanu, czego przez szkło najbardziej powiększające nie dostrzeżemy u wielu „ojców narodu" włoskich lub rumuńskich. Zwłaszcza ci ostatni widocznie nie robią żadnej różnicy między szynkiem a parlamentem.

Oto mamy świeży, a niebywały jeszcze skandal w Bukareszcie. Jest to właściwie drugi akt awantury, którą kilkanaście dni temu opisaliśmy w kronice, jako zwykłą burdę, nie mającą politycznego znaczenia: deputowany Popowicz pobił się na posiedzeniu izbowem z deputowanym Leccą. Na tem jednak, jak się teraz okazuje, nie koniec. Przyjaciele obu tych zaperzonych kogutów — sami ojcowie narodu — utworzyli dwa wojujące obozy, które próbowały swych pięści wszędzie, gdzie się przedstawiła sposobność: na korytarzach izby, w bufecie, w towarzystwach, na ulicach, słowem wszędzie. Nareszcie w przeszłym tygodniu przyszło do walnej bitwy na głównym w mieście bulwarze. Deputowani Lecca i Strat, dwaj rumuńscy Ajaksy, wziąwszy się pod ręce, szli trotuarem, zaglądając pod kapelusiki. W tem dorożką przejeżdża Popowicz. „Oto jest szubrawiec!" — woła Lecca na całą ulicę, pokazując laską Popowicza, a ten zatrzymuje powóz i krzyczy: „Milczcie, bydlęta, bo wystrzelam was, jak psów!" Strat grozi mu kijem, Lecca pluje, a Popowicz pokazuje rewolwer. Wówczas Lecca rzuca się ku niemu i chwyta za rękę, lecz w tej chwili pada strzał, ale kula mija; natenczas Popowicz uderza Leccę po głowie gałką swej laski. Lecca pada, powóz rusza galopem, lecz robi się hałas, zbiegają się inni deputowani, przyjaciele tej i tamtej strony — i zatrzymują powóz. Lecca podbiega, dobywa z kieszeni rewolwer i raz po raz strzela w Popowicza, który stojąc w powozie, robi to samo. Przyjaciele z całych sił wspierają walczących. Publiczność się gapi, policya zachowuje olympijski spokój, bo jej nie wolno tamować wolności deputowanych. Ale ci bohaterowie fatalnie strzelają: wystrzelano już połowę ładunków, a nikt jeszcze nie ranny. Nareszcie Lecca pada: kula strzaskała mu kolano. „Teraz zmykajmy!" — woła do swoich Popowicz. Jak wróble rozlatują się jego przyjaciele, a on sam umyka w powozie. Za nim biegną przeciwnicy, strzelając bez przerwy. Kula deputowanego Gherghela trafia furmana, który się usuwa na koźle; Popowicz chwyta lejce, jedną ręką ćwiczy konia, drugą daje raz po raz ognia w napastników i tak szczęśliwie umyka.

Leccę przeniesiono do hotelu, gdzie mu lekarze zrobili operacyę; furmana zabrali policyanci do szpitala. Obaj pochorują długo, ale zapewne wyjdą. Tymczasem prokurator zażądał od prezydyum parlamentu wydania sądowi wszystkich awanturników. Zebrało się więc posiedzenie, na którem deputowani rozmawiali ze sobą jak grzmoty, albo jak bohaterowie Homera. Było wszystko według zwykłej w takich razach taktyki: podnoszono pięści, trzaskano pulpitami, wskakiwano na ławki i wyszafowano cały słownik, nie wydany przez żadną akademję językową. Koniec końców przecież uchwalono oddać awanturników prokuratorowi. Powstał jednak między satyrykami rumuńskimi projekt, aby uczony komitet lingwistyczny uprosił deputowanych, iżby, siedząc w kozie, spisali epitety, którémi wzajemnie się obdarzali. To na pożytek rumuńskiego języka.

Kilka dni temu zanotowaliśmy, że w Irlandyi, pod miastem Carlowem, odbył się bój między parnellistami a ich przeciwnikami i że pierwsi odnieśli stanowcze zwycięztwo. Z tego można było przypuszczać, że kandydat parnellistowski zwycięży podczas wyborów, które odbyły się w parę dni potem. Stało się jednak inaczej, co dowodzi, że po stronie Parnella stoją tylko ci, którzy nie mają wyborczego prawa. Niekoronowany król Irlandyi stracił wszelkie znaczenie. W ciągu kilku ostatnich miesięcy już cztery uzupełniające wybory wypadły niepomyślnie dla jego kandydatów; nie zwyciężył ani razu. Nic mu nawet to nie pomogło, że naprawiając błąd swego życia, ożenił się ze starą rozwódką panią O'Shea. Naród odwrócił się od niego.

Jednak charakterystyczny widok przedstawia ta rozwydrzona Irlandya, w której skrytobójstwa weszły do patriotycznego katechizmu, a księżycowe bandy grasowały swobodnie, wspierane usilnie przez narodową ligę i ludność wiejską. Za Parnellem stoi tylko motłoch, niemający praw wyborczych, ale terrorystyczny i drapieżny. Przeciw Parnellowi zorganizowali się makkersiści, członkowie dawnej narodowej ligi i dawni koledzy niekoronowanego króla. Ich wódz Mac Carthy, niegdyś pomocnik Parnella, zajął jego miejsce w parlamencie i chce je zająć w kraju, ale jak Parnell, tak i on traci przy każdym uzupełniającym wyborze. Natomiast z urn wychodzą kandydaci nowego stronnictwa, o którem dotąd rozhukany naród ani słyszeć nie chciał. Jest to stronnictwo katolickie, organizowane przez komitet duchowieństwa, do którego należą wszyscy biskupi z prymasem na czele. Przy wyborach uzupełniających nie przepadł ani jeden kandydat tego stronnictwa i teraz ma już ono dziesięciu posłów na dziewięćdziesięciu, których Irlandya wysyła do londyńskiego parlamentu. Można tedy mniemać, że przy wyborach powszechnych, które się odbędą za jakie pół roku, stanie się to nowe stronnictwo jednolitą reprezentacyą Irlandyi. Ta niespodzianka jest tem dziwniejsza, że kandydatem katolickiego obozu nie może być osobistość podejrzana o masoństwo, albo o należenie do tajnych spisków, których tyle było i dotąd jest na Zielonej Wyspie. Przewrót w pojęciach ludności jest więc ogromny i bardzo szczęśliwy. Zyska na tem moralność, więc naturalnie i sprawa narodowa, bo z poważnem, uczciwem stronnictwem łatwiej można się porozumieć, łatwiej mu ufać, że ta autonomja, której żąda Irlandya, nie będzie obrócona na rozbicie Anglji, czego najbardziej się obawiali torysi i unjoniści, mówiąc bardzo słusznie, że wprawdzie parnelliści wypierają się separacyjnych dążeń, lecz jakże wierzyć ludziom tak niepewnym. Oczywiście ten przewrót w Irlandyi jest objawem niepomyślnym dla gladstonistów i radykałów, bo już nowe katolickie stronnictwo nie wejdzie w sojusz z nimi, jako z bezwyznaniowcami, którzy wszelkie wyznanie chcą zredukować do spraw prywatnego sumienia. Roztropna polityka Salisbury'ego i tu dała piękne owoce, to też zadowolnienie w torysowskim obozie jest wielkie i słuszne.

Z Petersburga donoszą, że w sferach rządowych, po pierwszym wybuchu gniewu na odnowione trójprzymierze, zaczyna wracać rozwaga i znowu odzywa się myśl, że sojusz z Francyą nie przyniesie caratowi żadnego pożytku, że żelaznej potęgi trójprzymierza niebezpiecznie jest próbować na swej skórze i że zatem lepiej jest „pragnąć pokoju." Więc zakwestyonowano podróż carowej z carewiczem do Paryża, natomiast znów wydobyto zapomniany projekt podróży do Kopenhagi, a stamtąd do Berlina. Znaczyłoby to, że Rosya głęboko chowa pazury.

Korespondencje.

Wiedeń 12 lipca.

(✓) Jedyny ciemny i wielorakim komentarzom podlegający ustęp mowy tronowej „o organizacji zawodowych stowarzyszeń r o l n i c z y c h" otrzymał wczoraj świetny komentarz.

Minister rolnictwa wyłuszczył swoje w tej mierze idee — nie projekta, lecz dopiero idee, zapatrywania, zasady i cele przyszłych projektów. Sprawa ta znajduje się przeto w stadjum przygotowawczem, niemniej jednakże wypowiedzenie i n t e n c y j ministra jest już wypadkiem ważnym i pozwala przypuszczać, że sprawa ta dojrzeje i stanie się dzisiaj częścią tego programu pracy, który Rada państwa w ciągu sześciu lat ma załatwić. Zasadą intencyi ministra jest opieka państwa nad stanem włościańskim, utworzenie z pomocą państwa takich instytucyj, których włościanie sami ani utworzyć, ani utrzymać nie są w możności, a zarazem takież zabezpieczenie tych instytucyj przed zagładą. Jako zarysy przedstawiają się: stowarzyszenia powiatowe i centralny ich organ k r a j o w y; a jako szczegóły działania: dostarczanie kredytu, organizacja handlu czyli zbytu płodów i wyrobów włościan, a dostarczania im artykułów potrzebnych, interwencja w celu oczyszczenia i przywrócenia włościańskich gospodarstw, tworzenie gospodarstw z rękojmią ekonomicznego powodzenia, tak zwanych „Rentengüter" na wzór podobnych, istniejących już w północnych Niemczech, działalność w celu ratowania zadłużonych chłopów; fundusze na te cele byłyby oparte na majątkach włościańskich a zmobilizowane za pomocą listów zastawnych. Byłaby to akcja socjalna, konserwatywna, na ogromną skalę, akcja niemal uniwersalna, gdyż obejmuje rolnictwo, handel, kredyt, przemysł włościański, bo oczywistą jest rzeczą, że nowe instytucje ujęłyby nareszcie w swoje ręce handel wyrobami przemysłu domowego, u s t a l o n e g o, czem dotąd ani kraj żaden, ani żadne większe przedsiębiorstwa się nie zajmują.

O praktyczności przeprowadzenia takiego planu nie można z góry wyrokować; w zasadzie należy przyklasnąć, gdyż są to pewniki niezawodne, że tak kwestja robotnicza, jak i kwestja utrzymania zdrowego stanu włościańskiego bez interwencji państwa, bez współudziału całego społeczeństwa załatwionemi być nie mogą. Widzimy też, że wszystkie państwa w tym lub owym szczególe już taką interwencję wykonują. Zapisać wszakże wypada że główny organ liberałów *N. freie Presse* już z góry i od razu cały plan ministra potępia; ale jest to zwykły u tego pisma objaw gorączki doktrynerskiej, która jest absolutystyczną, despotyczną i po za sobą żadnej innej opinji nie dopuszcza, niemniej jest to osobista animozja tego pisma przeciw konserwatywnemu ministrowi. Ponieważ jednak wszystkie wielkie stronnictwa przyjęły do swoich programów staranie o sanacją stosunków socjalnych, nie ulega przeto wątpliwości, że intencje ministra wszystkie one sympatycznie przyjmą, a projekta do ustaw mających na celu ocalenie włościan, będą w Radzie państwa z wielką i szczerą gorliwością traktowane. Na teraz godzi się podnieść jeden rys z pomiędzy owych „idei" p. ministra Falkenhayna. Na czele nowych instytucyj mają stać k r a j o w e centralne organa; działalność cała nie może być kierowana szablonowo według jednej formułki; Rada państwa może uchwalić zasady instytucyi, warunki ingerencji i gwarancji państwa; wszystkie zaś szczegóły organizacji i całe wykonanie musi należeć do krajów, do sejmów; sejmy muszą wypracować u s t a w y k r a j o w e dla przeprowadzenia owych zasadniczych projektów. W każdym kraju są bowiem odmienne stosunki, sprawy te są równie trudne, jak drażliwe, obca ręka mogłaby tylko zamiast ładu i dobrobytu wywołać waśń i chaos i powodzenie dzieła całego narazić, spokój w krajach zaburzyć. Kontrola ze strony państwa jest i potrzebną i pożądaną i niezbędną, skoro państwo ma dawać pewne gwarancje, ale cała szczegółowa ustawodawcza i praktyczna strona dzieła musi być poruczona krajom. Wynika to z natury sprawy, ze względów czysto rzeczowych, a zgodnem jest z autonomicznemi postulatami.

Komisja specjalna uchwaliła już ustawę uwalniającą domy dla robotników od podatków na lat 24. Ustawa taka jest naglącą ze względów socjalnych, moralnych, sanitarnych i ekonomicznych. Ustawa ta niewątpliwie ożywi ruch budowlany — więc ponownie, zawczasu, znowu przypominam, że jest rzeczą naglącą w Galicji zawiązanie towarzystwa budowlanego przez tych, którzy budują i materjały budowlane dostarczają. Towarzystwo takie zapewniałoby pracę i dochody członkom, budowniczym, fabrykantom, rękodzielnikom, wprawiłoby w ruch ogromne kapitały, budując dla rządu, dla władz wszelakich, dla gmin, dla prywatnych na własny rachunek i wreszcie uwolniłoby kraj od tandetnych budowli żydowskich. Kiedyż zrozumieją u nas ludzie hasło *self help* i własnej pomocy, kiedyż społeczeństwo zamiast narzekać i czekać na to, co Opatrzność da i oglądać się tylko na rząd — zacznie samo, zbiorowemi siłami a wytrwale pracować, wytwarzać i dźwigać się!

Chłopami i robotnikami musi się państwo i społeczeństwo opiekować — a i to do czasu, aż staną na nogi; ale wszyscy inni muszą sami o sobie radzić, bo mają po temu środki i rozum. Potrzeba tylko zdobyć się na wolę, postanowienie i wytrwanie.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*)

Wiedeń 14 lipca. Izba posłów załatwiła już cały budżet ministerstwa rolnictwa. W ciągu debaty podnosili prawie wszyscy mówcy konieczność podniesienia stanu włościańskiego. Następnie rozpoczęto obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Na wniosek p. Plenera uznano petycje wniesione z powodu klęsk elementarnych za nagłe i załatwiono je. Petycje powiatów żółkiewskiego, sokalskiego i turczańskiego przekazano rządowi do przeprowadzenia dochodzeń i postawienia odpowiedniego wniosku.

Żywotna sprawa.

Wiedeń 11 lipca.

(/) Kilkakrotnie w ciągu lat podnosiłem w *Przeglądzie* (i gdzieindziej) potrzebę starań w tym kierunku, żeby dzieła artystów polskich nie były rozpraszane na wystawach po oddziałach kilku państw, a raczej po oddziałach wszystkich niemal państw, lecz żeby tworzyły razem oddział p o l s k i. Wskazywałem po temu możność, sposoby i środki w odniesieniu do wielkich wystaw w Künstlerhauzie wiedeńskim — lecz nie znalazł się nikt, ktoby się tem zajął. A jest to przecież sprawa tak dla nas pożądana, znacząca, — żebyśmy bodaj na międzynarodowych wystawach mieli miejsce i stanowisko jako jeden, cały naród, — że przecież bliżej motywować jej nie potrzeba. Dopiero na ostatniej wystawie w Berlinie, bez naszego przyczynienia się, przyznano i otwarto osobny oddział polski. Jest to atoli wypadek jeden, odosobniony, który sprawy nie rozstrzyga wcale. Oto ogłoszono właśnie statystykę ostatniego „Salonu" paryskiego, a w niej następujący wykaz według n a r o d o w o ś c i, bez względu na to, że pojęcia n a r o d o w o ś c i i p a ń s t w a wcale się nie schodzą. Ogłoszono mianowicie: Amerykanów 128, Anglików 81, Szwajcarów 38, Belgijczyków 37, Rosjan i Finlandczyków (!) 29, Austro-Węgrów 29, Włochów 28, Niemców 25, Hiszpanów 21, Holenderczyków 14, Szwedów 12, Portugalczyków 9, Greków 7, Rumunów i (!) Serbów 6, Norwegów 5, Duńczyków 4, Turków 2, Japończyków 1. Więc na wystawie, na której Polacy otrzymali medale, odznaczenia itp. według statystyki urzędowej wcale ich nie było, naród polski według tej statystyki wcale nie istnieje.

Przykład ten jest dostatecznie bolesny i przekonywujący. Jednakże nasze Towarzystwa sztuk pięknych sprawą tą zajmować się nie mogą; każde z nich jest związane statutami i przynależnością swoją. Zająć się tem musi ktoś inny.

A teraz druga sprawa. Główny zbyt dzieł sztuki w Europie, główna droga handlowa tych dzieł prowadzi do Anglji, a zwłaszcza do Ameryki. Zbyt ten zależy od t. zw. „Kunsthändlerów," a jeszcze więcej od agentów, którzy robią zamówienia i zakupy w miastach, gdzie się produkcja artystyczna ogniskuje, więc w Paryżu, w Londynie, w Monachjum, w Rzymie. Nasi artyści, mieszkający za granicą, mają możność stykać się z tymi odbiorcami i korzystają z tego. Lecz odbiorcy ci już nawet do Wiednia nie przybywają, a cóż dopiero do Warszawy lub do Krakowa, gdzie przecież kilkuset naszych pierwszorzędnych artystów mieszka, gdzie ze szkół zawodowych corocznie nowi a tyści wychodzą i ciężką toczą walkę z wymaganiami życia.

Nasze Towarzystwa sztuk pięknych na to poradzić nie mogą, ich zadania są inne i całkowicie możność ich wyczerpują. One starają się o budzenie smaku w k r a j u i zajęcie się dziełami sztuki, o zbyt tych dzieł w kraju, o wystawy w kraju, a rzadko tylko i wyjątkowo są w położeniu, że i co do zagranicy pośredniczyć mogą. Więc i tem ktoś inny zająć się musi, jeżeli rozkwit sztuk u nas nie ma cierpieć na brak materjalnego poparcia, jeżeli nie ma się wytwarzać arcysmutny proletarjat artystyczny w kraju.

Rozkwit sztuki polskiej w obec naszego politycznego pognębienia i materjalnego ubóstwa jest fenomenem iście zadziwiającym. Dla czego genjusz narodu obecnie w tym kierunku skrzydła rozwija — nad tem nie miejsce tu rozwodzić się. Stoimy przed faktem i tego prądu, który liczną, może za liczną młodzież na fale karjery artystycznej porywa, wstrzymać nie zdołamy — wstrzymywać zresztą nie ma racji, ale należy się starać, żeby była harmonja między moralną wartością faktu, a materjalnym losem pracowników, którzy imię polskie wsławiają.

Otóż dla dwóch celów: ażeby na wystawach międzynarodowych artyści polscy osobny zawsze mieli oddział, oraz ażeby ułatwić zbyt polskich dzieł sztuki, potrzebnem jest nowe, osobne Towarzystwo artystów polskich, gdyż tylko zbiorowemi, w ł a s n e m i siłami mogą cele te osiągnąć.

Zupełnie zatem uzasadnionem było u c z u c i e tych artystów, którzy właśnie w Krakowie wzięli inicjatywę do utworzenia takiego Towarzystwa. C z u l i oni, że coś zrobić trzeba, żeby sprawę na nogi postawić, ale nie mieli dokładnej ś w i a d o m o ś c i, co i jak uczynić należy. Nic dziwnego, że artyści są niepraktyczni, że zatem mylnie, źle wzięli się do rzeczy. Nie zdali sobie dokładnie sprawy z tego, czego potrzeba i jakiemi drogami puścić się należy. Zasadniczą pomyłkę popełnili w tem, że wystąpili przeciw istniejącym Towarzystwom sztuk pięknych. Powinni byli zrozumieć i w d z i ę c z n i e uznać, że Towarzystwa te mają wielkie zasługi, że one nie są i nie mogą być uniwersalnym środkiem lekarskim, że działanie ich nie może być innem, tylko takiem jakie jest, a jest ono bardzo pożytecznem. Wynika zaś stąd, że chcąc zadosyć uczynić potrzebom innym, n o w y m (których dawniej nie było, dopóki sztuki piękne u nas nie doszły do dzisiejszego stopnia rozwoju), trzeba się urządzić tak, żeby stanąć nie p r z e c i w, ale o b o k istniejących Towarzystw sztuk pięknych i iść z niemi ręka w rękę.

Jakie zaś są te inne, nowe potrzeby, wyłuszczyłem powyżej — i z wszystkiego, co przywiodłem, wynika, że jeżeli artyści nasi chcą p r a k t y c z n i e postępować i do celu dojść, to jest następujące działanie wskazanem: Zawiązać potrzeba syndykat, do którego należeć będą wyłącznie artyści polscy, gdziekolwiek mieszkający oraz t. z. członkowie założyciele, którzy znaczniejsze przyniosą materjalne udziały.

Siedzibą syndykatu tego może być tylko miasto wielkie p o z a g r a n i c a m i Austro Węgier, Niemiec i Rosji.

Cele syndykatu są: należyty udział i należyte stanowisko artystów polskich na wszelkich wystawach urządzanych w krajach niepolskich; obmyślenie środków zbytu dzieł polskich artystów przez stałe stosunki ze specjalnemi agenturami zagranicznemi w Europie i w Ameryce; urządzanie zbiorowych polskich wystaw ruchomych, prze-

52)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— *Parce que, monsieur, votre ami* Kierbicz pracuje, jak sam widzisz — odrzekł mu śmiejąc się hrabia, — *parce que moi même*, twój ideał, zabiera się do pracy, musimy teraz pracować wszyscy... *il faut absolument travailler*, minął wiek złoty, pracować dziś trzeba. Ja wiem, że zaraz piszę do Franka, żeby mi przysłał niebieską bluzę, i staję przy maszynie od rana do nocy.

— *Oh, il est superbe.* Ten Karol jest nieporównany — przerwał mu Jaś. — Ktożby naprawdę wierzył w twą pracę? Ot, fantazja jak zawsze, a każdym razem inna.

— *Oh, il est bête*, ten nasz Jasunio — odparł mu hrabia. — Ty Jasiu należysz do tego rodzaju szlachty, która tak jak nie wiedzieć skąd się zjawiła, tak i przepadnie nie wiedzieć gdzie. My dziś musimy pracować, jeżeli się namy na naszych stanowiskach utrzymać; *il faut absolument travailler* — powtórzył z naciskiem, a później zwracając się do Władysława, dodał — A ty, hreczkosieju, jeżeli chcesz, żebyśmy dłużej u ciebie zabawili, to chodź do pokoju, bo tu w tym kurzu wytrzymać nie można.

— Jeżeli chcecie widzieć się za mną dłużej, to siedźcie tu, bo muszę jeszcze jakie pół godziny pozostać na toku, dopóki wiernik nie dobierze w wory tyle pszenicy, ile mu potrzeba do zapełnienia wagonu.

— Wiernik, wagon! Pi, pi, pi! co za terminologja! Gdzieś ty się tego ponauczał? *Mais c'est ridicule!* — wołał hrabia, śmiejąc się do rozpuku. — Nie udawajno przedemną, chodź.

— Poczekaj, za pół godziny pójdę.

— No, to bywaj sobie zdrów. Tyś zawsze był warjatem. Do widzenia. W niedzielę przyjedź do kościoła.

Wsiedli na konie i pojechali.

Karol z bramy jeszcze raz się obejrzał i aż kładł się na siodle ze śmiechu.

— Ja ci powiadam, Jasiu, że on jest nieporównany; on ma pomysły, na jakie tylko potomek bardzo starej rasy zdobyć się może. Czy ty potrafiłbyś coś podobnego zrobić?

I nie czekając odpowiedzi, zaraz za bramą ruszył galopem, a nieszczęśliwy satelita musiał go gonić na nędznej orczykowej szkapinie szanownego rodzica.

W drugim tygodniu młócby, we środę przed samym obiadem, wpadł Żorż na tok jak bomba i zdaleka już machając rękoma wołał:

— Goście, proszę wielmożnego pana, goście!

— Kto przyjechał? — zapytał Władysław, zaniepokojonym trochę głosem i równocześnie spojrzał na swe okurzone ubranie.

— Pan kapitan z Uniża — zawołał chłopak. — Już idą tu do pana. Ja nie chciałem mówić, co pan przy maszynie; ale starego Stanisława z kuchni przyniosło, taj powiedział. Ot, ot, pan kapitan już w bramie.

Władysław nie słuchał już końcowych relacyj chłopaka, tylko biegł naprzeciw staruszkowi. Spotkali się w bramie i zaczęli ściskać się na dobre.

— Tak, tak to lubię — wołał rozradowanym głosem stary kapitan. — Jakem Bończa, słowo ci daję, iż wiedziałem, że się zabierzesz na serjo do swej baterji. Doskonale! Ogień regularny, pod okiem samego komendanta. He, he! a długo już to młócenie trwa?

— Od mego powrotu z Uniża.

— Ślicznie, ślicznie. Chciałbym, żeby cię marszałek zobaczył przy tem zajęciu — mówił dalej kapitan, oglądając Władysława ze wszystkich stron — chciałbym, żeby cię zobaczył i przekonał się, jak my umiemy pracować. Ho, ho! Ja zawsze mawiałem, że w tobie leży doskonały materjał na gospodarza.

— *Hora canonica*, kapitanie. Chodźmy do pokoju — rzekł Władysław, biorąc starego pod ramię — I tak miałem już iść na obiad, maszyna za chwilę stanie na południe.

— Chodźmy! Z ochotą wypiję kieliszek wódki i coś zjem, strząsłem się na bryczce i apetyt mam oficerski.

— Dam kapitanowi kielich starki.. tej dawnej którą dziaduś musi znać z zarzeckiej gorzelni jeszcze.

— Dobrze! dobrze! Chodźmy więc.

W sali jadalnej zastali już stół nakryty do obiadu, a stary Stanisław bez rozkazu nawet przyniósł już omszałą butelkę starki i staroświecki pękaty kieliszek.

— Jak ten stary o wszystkiem pamięta — przemówił pierwszy kapitan — od kiedy siebie i wasz dom pamiętam, zawsze zaraz po przyjeździe stawia on przedemną taką zapleśniałą butlę i ten staroświecki kieliszek. Dziwny człowiek, takich sług już ponoś nie ma dziś.

— Poczciwy stary, ale nudzi czasem — odrzekł Władysław wypijając kieliszek wódki w ręce kapitana — mniejsza z tem jednak.. Ot, niech mi kapitan powie lepiej, co tam w Uniżu słychać?

— Dobry z ciebie jenerał! — śmiejąc się odpowiedział kapitan — przedewszystkiem starasz się zasięgnąć języka. No cóż? Na lepsze się nic zmieniło, prędzej na gorsze! Coś w czasie twej ostatniej bytności popsuło się między wami... Kaduk tam może dziewkę dojść, misterne to z natury, a jeszcze i ta edukacja teraźniejsza ostrzy to panie, jak nóż na toczydle.. Nie dogadasz się żadną!..

Władysław słysząc to pobladł nagle i drżącą ręką sięgnął po butelkę w celu nalania sobie drugiego kieliszka starki.

— Stój! — zawołał kapitan chwytając go za rękę — takiej wódki nikt po dwa kieliszki nie pije, a głupie to przysłowie: na frasunek dobry trunek.. Ho! ho! gdyby to było prawdą, to ja chyba byłbym już ostatnim pijakiem... Wiele to człek strasznych frasunków w swym życiu przeszedł... Byli i tacy pomiędzy kolegami, co wierzyli w to podłe przysłowie i pili!... pili! pili! — aż francuzom oczy z głowy na wierzch wyłaziły, pili absynt szklankami!... I cóż? poprzepadali marnie! A ja com frasunek wodą, a jak było już bardzo ciężko to łzami zalewałem — żyję panie miłosierny, raduję się, patrząc na młodszych, czasem i radę dam do rzeczy, bom doświadczony.

Młody człowiek słuchając słów kapitana niecierpliwił się wyraźnie, kieliszek z rąk puścił, lecz chwycił nerwowym ruchem poręcz krzesła i ściskał go kurczowo, przerwać starcowi nie śmiał, widocznie jednak gnębiła go chęć dowiedzenia się czegoś bardziej szczegółowego o Jadwidze. Wreszcie nie mógł dłużej wytrzymać i przerwał perorę kapitana pytając:

— Niech mi kapitan powie od razu... Co się stało?... Niechce o mnie słyszeć? Znalazła sobie bogatego? Niech pan mówi, dość silny jestem, żeby wytrzymać.. Proszę mnie nie oszczędzać.

— Warjat! słowo daję żeś istny szaleniec — rzekł powoli a dobitnie stary, żegnając się lewą ręką. — Tfu! jeszcze takiego nie spotkałem.. Zaraz mu tego, owego, niechce.. bogatszego... rozpacz! Słuchaj więc i uważaj, a nie fyrkaj się, bo każę zaprzęgać i jadę.. Ta twoja gęś niemiecka Ni...na...na..na, to panie z przeproszeniem fiłka jakaś, której zachciewa się swoje jakieś hotentockie szlachectwo zamienić na ludzkie, poważne nazwisko; musiała czegoś na ciebie przed Jadwisią nagadać.

Władysław bladł jeszcze bardziej, a równocześnie w oczach jego wypiętnował się wyraz zawstydzenia, w milczeniu słuchał słów staruszka.. Tymczasem Mikołaj podał zupę i kapitan zasiadł do stołu, a przerywając opowiadanie obwiązał sobie szyję serwetą, sprzątnął w kilka chwil zawartość talerza. Po chwili patrząc uważnie na Władysława mówił dalej:

— *Tandem* powiem ci, że prawie pewny jestem że coś ta niemkinia nagadała.

— Z czego to kapitan sądzi?

— Z czego? Trudno to powiedzieć, bo z panną to tak, jak z nieprzyjacielem... Teorji nie wysnujesz z praktyki. Trzeba mieć baczne oko i uważać na najdrobniejszy ruch i ten chwytać, a umieć go na swą korzyść obrócić... Jadwiga po twoim odjeździe, odzywała się o tobie z pewnym przekąsem i sztuczną obojętnością. Nie powiedziała wprawdzie, co jej Nina nagadała?... ale w kilka dni później był Walery i przed nim ubolewała na czasy i duch jaki między młodzieżą panuje, na zepsucie i nieposzanowanie ojczystego mienia... Przyznaj się, tyś coś tam w Kamieńcu w ten czas nabroił?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wożonych od miasta do miasta, za granicą; starać się o dostarczenie artystom polskim pracy dla dzieł, pism i wydawnictw ilustrowanych zagranicznych. Syndykat powinien mieć w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, w Monachjum, w Rzymie itd., wszędzie jednego pełnomocnika artystę.

Syndykat odbywać będzie roczne zebrania swoje w miejscu siedziby, lub w razie możności i potrzeby także w innych miastach, a także i w kraju.

Syndykat zawierać będzie układy z istniejącemi towarzystwami sztuk pięknych tej osnowy, że on nie wkracza wcale w zakres działania tych towarzystw, one zaś wymienione powyżej cele wyłącznie syndykatowi pozostawiają — i tym sposobem wspólnemi siłami, z wzajemną pomocą mają być wszystkie cele osiągane. Otóż sądzę, że artyści na tych podstawach budować powinni. Los ich wielce całe społeczeństwo obchodzi. Gorąco pragnę, żeby zaniechali dzieła rozpoczętego źle i niezręcznie, które upadnie, — a na nowo skutecznie zabrali się do rzeczy, według podanych powyżej wskazówek.

Mały Fejleton.

O pielęgnowaniu włosów.

(Z „Przewodnika hygjenicznego“).

Wiedząc dobrze, że bujny porost włosów jest zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet jedną z najpiękniejszych ozdób naturalnych chcemy w krótkim zarysie dać czytelnikom wypróbowane rady, jak włosy należy pielęgnować i utrzymywać. — Porostu włosów przyspieszyć nie możemy jakby sobie tego niejeden życzył; albowiem barwa, gęstość i siła włosów należą do przyrodzonych właściwości człowieka. Racjonalnem pielęgnowaniem jednak pomagamy do wzrostu i usuwamy wszelkie wpływy szkodliwe, których skutkiem jest łysienie, gdy przeciwnie przez nadużywanie pomad, szkodzących zdrowiu tynktur i przez zaniedbywanie hygienicznych przepisów przeszkadzamy porostowi, a czasem nawet niszczymy go całkowicie. Pod tym względem grzeszą częstokroć tak panie jak i mężczyźni, pozbawiając się — przez wykonywanie rozmaitych praktyk dobrowolnie swej ozdoby; tym wszystkim niżej umieszczone prawidła przydać się mogą.

Bujny porost należy i u człowieka do tak zwanych właściwości rasy. Nie można zaprzeczyć tego faktu, że u bardzo wielu ludzi wzrost i rozwój włosów a zębów stoi do siebie w odwrotnym stosunku, tak że rzadko chodzą w parze piękne i zdrowe zęby z bujnym włosem. Przeważnie widzimy piękne włosy obok złych zębów i na odwrót. U mężczyzn pojawia się zresztą bardzo często przeciwieństwo między brodą a włosami na czaszce. Mężczyźni o uderzająco pięknej brodzie pokazują, zdjąwszy kapelusz, świecącą łysinę. którą nie zawsze można przypisywać nocom spędzonym bezsennie przy książce lub na... zabawie U kobiet powodem wypadania włosów najczęściej jest zwyczaj zbyt silnego ich wiązania, zwykle bowiem wypadają włosy najpierw z tych miejsc, gdzie je najwięcej szarpano i ciągnięto Skąd to pochodzi, postaramy się w krótkości wytłumaczyć. Włosy osadzone są na kształt kapelusza na brodawkowatej wyniosłości, którą nazywamy cebulką włosową. Od tej to cebulki, odżywianej przez krew, wzrost włosa bierze początek. Jeżeli więc włos przy jego nasadzie zanadto naciągamy, to oddala się on coraz więcej od swej cebulki, nie może się odżywiać i wypada. Dlatego też należy miejsca przedziału włosów często zmieniać, inaczej bowiem wąski rozdział przejdzie wkrótce w szeroką ulicę Również zaleca się w nocy i parę godzin z rana włosy zostawić rozpuszczone. W znacznej ilości przypadków powodem wypadania włosów jest niedostateczne odżywanie podkładu włosowego, czyli innemi słowy, przypływ krwi do wspomnianych już cebulek jest tak szczupły, że nie są one w stanie wydzielić potrzebnej ilości substancji włosowej. — Łysina z tej przyczyny jest dość częstą, a mianowicie powstająca po długotrwałej i wyniszczającej chorobie np. po tyfusie, jednak właśnie tutaj można łatwo wypadaniu włosów zapobiedz, naturalnie nie tyle wcieraniami spirytusowemi z rumu, wódki francuskiej lub chinowemi pomadami, ile raczej środkiem nader prostym, który może właśnie dla swej prostoty nie jest tak cenionym, jak na to zasługuje.

Mamy tu na myśli szczotkowanie włosów. Wycierając energicznie po kilka razy dziennie suchą szczotką skórę głowy w całej jej rozciągłości zwiększamy przypływ krwi do niej. a pośrednio także i do cebulek włosowych, co znowu sprzyja wydzielaniu się cieczy włosowej, a przez nią wzrostowi włosów. Czem dla rozwinięcia się mięśni jest gimnastyka, tem dla bujnego porostu włosów staje się systematyczne szczotkowanie.

Szczotkowanie to jest jeszcze zbawiennem przy innej formie wypadania włosów, również często zdarzającej się: przy łysieniu, w skutek nadmiernego łuszczenia się skóry głowy. Jak naskórek całego ciała, tak też i skóra głowy zrzuca najwyższą swą warstwę komórkową w postaci łusek Troskliwem czyszczeniem usuwamy je, lecz zdarza się, szczególnie u ludzi, których głowa łatwo się poci, że tworzenie się tych łusek jest niezmiernie obfitem Obecność ich wskazuje z jednej strony, że nie usunięto ich starannie, a z drugiej, że włosy naturalnie czy sztucznie za mało były namaszczone. Naturalne namaszczenie włosów odbywa się za pośrednictwem gruczołów, wydzielających ze siebie obfitą ilość tłuszczu, a usadowionych tuż przy nasadzie włosów; łatwo więc pojąć, że jeśli wspomniane już łuski zakrywają ujścia tych gruczołów, ich treść (tłuszcz) nie może się wydzielić i włosy pokryć. To zaś nasycenie tłuszczem jest dla włosu koniecznem, gdyż przeszkadza ono parowaniu płynu z włosów, przez co włosy nie wysychają, nie siwieją przedwcześnie. W tym względzie korzystnie jest przemywać głowę przynajmniej raz na tydzień letniemi mydlinami, jeśli tworzenie się łusek jest bardzo obfite, należy skórę głowy na noc dobrze natrzeć rozczynem, złożonym z jednej części gliceryny i 3 części wody, nazajutrz zaś mocno ją wyszczotkować. Osobom, których włosy są suche, zaleca się natrzeć od czasu do czasu włosy olejkiem np. migdałowym najchętniej używanym; oddaje on wcale dobre usługi. jeśli go się tylko używa w miarę, a nigdy do tego stopnia, by włosy wyglądały jak zlepione.

Temperatura może także wpływać ujemnie na rozwój włosów. Ich niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi jest równie za silne gorąco, jak i wielkie zimno.

Bardzo często przyczyną łysiny u młodych i starszych panów jest zwyczaj tuszowania się zimną wodą po nocach spędzonych bezsennie. Należy więc zawsze przy zimnych omywaniach i tuszach ochraniać włosy przed bezpośredniem zetknięciem się z wodą, przez nałożenie na nie gąbki. Podczas tuszu obok zimna działają szkodliwie także i uderzenia lejącej się wody: włosy zesztywniałe od zimna łatwo się odłamują i nie chcą więcej odrastać.

Co się tyczy zapiekania i przykręcania, to w tym względzie istnieje między uczonymi pewna sprzeczność. Jedni sądzą, że zapiekanie, wysuszając włos, jest zawsze szkodliwem, inni jak n. p. Bock twierdzą, że zapiekanie włosów nie szkodzi tak bardzo, jak powszechnie ludzie mniemają, że nawet, jeśli się to czyni ostrożnie, ciepło żelaza i łagodne pociąganie włosa przywodząc krew, działają na pokład włosowy pomyślnie.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu wspomnieć o nowo odkrytym nieprzyjacielu włosów. Francuskiemu bakterjologowi Saymonne powiodło się odkryć dotychczas nieznanego jeszcze lasecznika, którego on uważa za przyczynę łysiny u człowieka. Pod wpływem tego lasecznika włosy łamią się przy samej skórze, przenika on bowiem w cebulki włosowe, które, szybko się mnożąc, zupełnie niszczy. Jako środek leczniczy przeciw temu niszczycielowi zaleca Saymonne raz na tydzień nacierać skórę głowy rozczynem składającym się z 50 gramów tranu, 50 gramów świeżego soku cebuli, z żółtka i około 25 gramów gumy arabskiej. Skutek tego leczenia ma być pewnym, jeśli pasożyt nie zniszczy doszczętnie cebulek włosowych. Dodać musimy, że świeżo wykryty lasecznik nazwał dr. Saymonne *Baccillus crinivolax*. (Kronik. lek.)

Gdy przez niedbalstwo, nieznajomość rozsądnego pielęgnowania lub przez choroby włosy w znacznej liczbie wypadły i bardzo powoli odrastają, należy się chwycić środka zalecanego przez sławnego perukarza Wiljama z Cheltenham.

Odcina się mianowicie tylko krótkie i delikatne włoski, aby je pobudzić do odrośnięcia, silne zaś pozostawia się nietknięte. Wiara odkrywcy w skuteczność tego postępowania była tak wielką, że raz wyraził się on: „my perukarze nie mielibyśmy wcale zajęcia gdyby przystrzygano rozsądnie włosy.“

Rzeczywiście, z przystrzyganiem włosów popełnia się liczne nadużycia w przekonaniu, że włosy tem więcej rosną, im częściej się je obcina. Mniemanie to sprawdza się rzadko i odradzamy paniom usilnie zbyt często ucinać swe włosy, gdyż w znacznej liczbie przypadków nie odzyskują one po kilkurazowem skracaniu swej pierwotnej długości. Wystarczy najzupełniej jeśli się włosy w razie koniecznej potrzeby skróci na końcu o jeden lub kilka centymetrów.

Po ogoleniu odrastają zwykle włosy szybko, — okoliczności tej nie należy jednak nadużywać, pragnąc długą otrzymać brodę. Aczkolwiek bowiem po każdem ogoleniu broda przez tydzień o jednę linję odrasta, co w roku więcej niż 4 cale czyni, to jednak nie rośnie włos brody w tym samym stosunku, skoro się go w spokoju pozostawia.

Goląc co tydzień brodę od 20 do 70 roku życia, oddaje mężczyzna na ofiarę noża włosy na brodzie w długości razem prawie 16 stóp; zwykle nie dosięga jednak broda więcej niż, co najwyżej, dwie stopy długości i to nie przez częste golenie, tylko przez pilne szczotkowanie podkładu włosowego.

Wobec dość znacznej trudności osiągnięcia imponującego zarostu przez samoistne działanie, można wyrozumieć ludzi szczycących się brodą, jakby Bóg wie czem Gdyż bogactwa można sobie zdobyć, a piękna broda pozostanie zawsze tylko darem przyrody. *Wiktor D...*

Kronika.

Lwów 14 lipca.

Dar. Pogorzelcom gminy Łąka, w powiecie rzeszowskim, darował Cesarz 500 zł.

Minister Zaleski wyjechał do Wiednia.

Odznaczenia. Najj. Pan zezwolił księciu Adamowi Sapieże nosić wielki krzyż papieskiego orderu św. Grzegorza, a hr. Juljuszowi Korytowskiemu z Płotyczy, krzyż komandorski tego orderu.

Poborcy podatkowemu w Drohobyczu p. Józefowi Medyńskiemu nadał Cesarz krzyż honorowy zasługi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Sobolewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szuparce; Wincentego Elektorowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hanowcach; Michała Latorowskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Piłatkowcach.

Lwowski wyższy sąd krajowy mianował kancelistami sądów powiatowych: Henryka Okuniewskiego, dla Skałatu i Maksymiljana Bilinkiewicza dla Drohobycza, zaś kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych, przy sądach powiatowych mianował: Emila Charkiewicza, dla Budzanowa, Jana Remiszewskiego, dla Kulikowa.

Sędzią powiatowym w Horodence mianował minister sprawiedliwości dr. Benedykta Weinreba, adjunkta sądu pow. w Starej Soli.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości zezwolił sędziemu powiatowemu w Horodence p. Stanisławowi Templemu przenieść się do Drohobycza.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Aleksandra Orłowskiego z Podwołoczysk do Lwowa.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie, przeniosło kancelistę sądu obwodowego w Brzeżanach, Bazylego Eliasiewicza, do sądu krajowego we Lwowie i zamianowało kancelistę sądu powiatowego dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Budzanowie, Gustawa Hagena, kancelistą sądu obwodowego w Brzeżanach.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Skałacie, Józefa Gahlberga, do sądu powiatowego w Drohobyczu.

Konkursa. W internacie dla uczniów seminarjum nauczycielskiego w Krakowie będzie z początkiem roku szkolnego 1891/92 30 miejsc bezpłatnych do obsadzenia. Ubiegający się o te miejsca kandydaci mają wnieść najdalej do końca lipca b. r. swe podania, zaopatrzone metryką chrztu, świadectwem szczepionej ospy, ostatniem świadectwem szkolnem, świadectwem ubóstwa, a w razie przerwy w naukach i świadectwem moralności, do komitetu internatu, na ręce regensa zakładu ks. prof. Bielenina, Kraków, Mały Rynek l. 7.

Obywatelstwo austrjackie uzyskał p. Antoni Rudziewicz, rzeźbiarz z Litwy. Przyjęto go do gminy lwowskiej.

Nowe wybory do Rad powiatowych w Bóbrce, Rudkach i Stanisławowie rozpisało Namiestnictwo na dnie od 20 do 28 sierpnia b. r.

Stopień lekarzy weterynarji otrzymali w lwowskiej szkole weterynaryjnej pp. Bronisław Józef Osostowicz rodem z Jaworowa i Józef Wędrychowski, rodem z Borku małego.

Jubileusz. W piątek dnia 10 b. m. święcił tutejszy proboszcz wojskowy ks. Emeryk Porth swój 40-letni jubileusz kapłaństwa. W dniu tym cały personal 11 korpusu składał ks. Porcie życzenia, za które jubilat rozrzewniony serdecznie dziękował.

Zakonowi OO Jezuitów udzieliło Namiestnictwo pozwolenie na jeden rok na zbieranie w kraju za pośrednictwem członków zakonu dobrowolnych datków na budowę kościoła Serca Jezusowego w Czerniowcach, z wykluczeniem jednak kwesty od domu do domu.

Muzyka wojskowa, w razie pogody grać będzie dziś we wtorek w Ogrodzie jezuickim, jutro zaś na Strzelnicy.

Śluby. W sobotę ks. arcybiskup Morawski pobłogosławił związek małżeński panny Tustanowskiej z p. Krzeczunowiczem, synem śp. Kornela. Na ślubie tym był minister Zaleski.

Dnia 11 b. m. o godzinie 11 rano w kaplicy OO. Zmartwychwstańców we Lwowie pobłogosławił ks. Gorazdowski związek małżeński panny Michaliny Chmielewskiej, z p. dr. Piotrem Szuszkiewiczem.

Tegoż samego dnia w kościele św. Antoniego we Lwowie odbył się ślub panny Antoniny Kilarskiej, córki zaszczytnie znanego okulisty dr. Józefa i Wilhelminy Kilarskich, z p. Józefem Reichertem, adjunktem sądowym w Staremmieście.

W Stanisławowie w sobotę dnia 11 b. m odbył się ślub panny Heleny Marji Jurkiewiczównej, córki ś. p. Ludwika b. dyrektora banku mieszczańskiego w Stanisławowie, z p. Antonim Zielińskim, asystentem pocztowym z Tarnopola.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 16 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

Rozstrzygnięcie konkursu. Dnia 10 b. m. nastąpiło w Warszawie ogłoszenie rezultatu sądu konkursowego na budowę dworca kolei wiedeńsko-warszawskiej w Warszawie. Pierwszą nagrodę w kwocie 3.000 rs. otrzymał p. Edward Goldberg, nagrodę drugą w kwocie 2.000 rs. przyznano p. Józefowi Hussowi, budowniczemu w Warszawie, trzecią zaś w kwocie 1.000 rs. p. Ignacemu Kozłowskiemu budowniczemu, b. urzędnikowi wydziału drogowego na kolei wiedeńsko-warszawskiej. Premje po 500 rs. przyznano pp. Hoserowi z Warszawy, baronowi Hintraegerowi z Wiednia i Urlaubowi z Petersburga Na konkurs było nadesłanych 32 projektów.

Odmowa. Ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia statutu projektowanego „Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“. P. Stanisław Szczepanowski otrzymał temi dniami rezolucję, w której powiedzianem jest, że odmowa następuje „z uwagi na względy publiczne“. Rezolucja nie wymienia tych względów, ale domyślić się łatwo, że sfery decydujące uważały, iż tworzenie nadmiernej liczby banków połączone jest zawsze, jak to np. widzimy we Francji i we Włoszech, ze szkodą społeczeństwa.

Komitet Towarzystwa męskiego im. św. Wincentego a Paulo w Tarnopolu otwiera dnia 1-go września b. r. internat pod wezwaniem św. Cyryla dla uczniów seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, w którym znajdzie ośmiu ubogich uczniów religji katolickiej, bez różnicy obrządku bezpłatne umieszczenie.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do internatu, winni wnieść swe podania na ręce prezesa komitetu najdalej do 15-go sierpnia b. r.

Do podania należy dołączyć świadectwa: chrztu, z ostatniego kursu szkolnego, ubóstwa i zdrowia, świadectwo przybytej lub szczepionej ospy, a w razie przerwy w naukach świadectwo moralności.

Kandydaci znajdą w internacie zupełne utrzymanie i troskliwą opiekę, winni jednak mieć: a) książki i przybory szkolne, b) najpotrzebniejsze ubranie, bieliznę, pościel jakoto: poduszkę, kołdrę i prześcieradła.

Bliższych szczegółów może udzielić prezes komitetu ks. Władysław Librewski, katecheta szkoły realnej i seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Ze Szczawnicy nam piszą pod datą 9 lipca: „Opuszczając tę uroczą miejscowość, nie mogę się powstrzymać, aby jej niezłożyć hołdu chociaż w kilku słowach. Znałam Szczawnicę przed 20-stu laty a tego roku zawitawszy do niej byłam zachwyconą zmianami jakie znalazłam, na każdym kroku widać niezmordowaną pracę i estetyczny gust dyrygujących tym zakładem, oraz hojną ręką opłaconych wkładów na jego upiększenie i rozszerzenie. Wiele tu przybyło pięknych domów, wiele przepysznych spacerów, tam gdzie przed laty kilkoma rosły kartofle lub owsy wieśniaków, albo te jary niedostępne które przerażały mieszkańców równin, dziś zamieniono w przepyszny ogród. Wśród pięknych kwiatów suchą zawsze nogą, pomimo częstych deszczów spacerować można, ponieważ dobrze utrzymane odpływy wody, robią wszystkie spacery możliwemi pomimo wilgoci. Przytem jakaż tu mnogość kwiatów w gustownych kląbach a nadewszystko co za ogromna ilość prześlicznych róż, które mięszając swoją cudowną woń z szpilkowemi drzewami, czynią powietrze nadzwyczaj miłem do oddychania Czyż potrzebuję wspominać o tych wspaniałych widokach, które ma się ciągle przed oczyma, wszak one już niejedno oko zachwycały, a kto raz tę naszą polską Szwajcarję zobaczył, czyż mógł ją zapomnieć! Koroną wszystkich piękności i ulepszeń w Szczawnicy jest droga wykuta w skale po nad Dunajcem z wielkim trudem i nakładem. Drogą tą można dojechać do Leśnego potoku, a nawet do Czerwonego klasztoru. Wije się ona po nad szumiącą rzeką pomiędzy góry i skały tak wspaniale, tak pięknie, że człowiek patrząc na te cuda natury, maleje, kornie chyli czoło przed wielkością Stwórcy a w sercu musi uczuć wdzięczność dla tych, których staraniem zawdzięcza możność oglądania tych cudów. Liczne ławeczki przy tej drodze, czynią nawet chorym, lub takim którzy się boją powierzać swych losów wązkiej łódce i zgrabności w kierowaniu jej po rwącej wodzie Dunajca smukłemu góralowi, ten zachwycający spacer zupełnie możliwym. Jadąc ze Szczawnicy tą drogą, przebywa się w bród górski potok zwykle wązinki i niegłęboki ale dla bojących się tej przeprawy i dla pieszych jest bardzo szeroka kładka, ułożona z jodłowych balów w kilka rzędów, opatrzona z obydwóch stron mocnemi barjerami a tak długa, że nawet gdy potok wyleje, można suchą nogą dostać się na drugą stronę O skuteczności wód tutejszych, ani o zakładzie inhalacyjnym i wodo leczniczym pisać nie myślę, bo te są znane i ocenione, chciałam tylko zaznaczyć różnicę jaką znalazłam co do wygody i upiększenia i podzielić się tem wrażeniem z publicznością, życząc, aby i inni chorzy korzystali z tych darów bożych, nie szukając za granicą tego, co mamy w domu Pomieszkania tu są wygodne, kuchnia zdrowa i smaczna, powietrze doskonałe, a wody cudownie działające. Na różnych przyjemnościach także nie zbywa bo dyrekcja zakładu i o tem myśli. Czegoż więc potrzeba chorym lub chcącym odetchnąć zdrowem powietrzem po całorocznej pracy w mieście? *Jedna z kuracjuszek.*

Majątek cara. Według informacji *Petersburger Ztg.*, posiada car 51,000.000 hektarów ziemi, zatem prywatna jego własność dorównuje prawie całej Francji, a jest półtora razy większą, aniżeli dobra wszystkich angielskich lordów razem wzięte.

Bohaterstwo żandarmów. Z nad Dniestru nam piszą: W nocy z dnia 4 na 5 lipca jechał emerytowany adjunkt sądowy p. Alfred Jachimowski z żoną swoją wozem z Sambora do Topolnicy. Udawała się ta para staruszków do owej stacji klimatycznej na świeże powietrze. Kiedy już wjechała w granice Topolnicy, nagle zerwała się burza i nastąpiło oberwanie się chmury. Po chwili wóz się wywrócił, staruszków porwała woda i poczęli oni tonąć. Na szczęście jechało niedaleko dwóch żandarmów p. Stefan Świderski, żandarm z Łopuszanki i p. Władysław Kąski, żandarm z Borzyń. Usłyszawszy rozpaczliwe krzyki, rzucili się obaj w wodę i kierując się tylko tym krzykiem, bo noc była tak ciemna, że choć oko wykoł, dotarli do owej pary staruszków i prawie już nieprzytomnych wydobyli z wody.

Czyn ten szlachetny, bo na ogromne niebezpieczeństwo narażali się ci żandarmi, zasługuje na podniesienie i uznanie publiczne.

Zmarli Tytus Kielanowski, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 72 r. życia. — Jan Sas Zieliński, zmarł we Lwowie w 54 r. życia — Marja Florek, zmarła we Lwowie w 68 r. życia. — W Brodłach w powiecie chrzanowskim, zmarł d. 12 b. m. Aleksander Sikorski, nauczyciel ludowy.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 762°. Idzie w górę. Pogodnie. Wczoraj wieczorem termometr wskazywał zaledwie +- 11° R.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Nowym Sączu odbył się pod przewodnictwem inspektora p. Zygmunta Samolewicza od dnia 4—9 lipca. Do klasy ósmej uczęszczało 28 czniów, z tych przystąpiło do egzaminu 21 uczniów zwyczajnych i siedmiu eksternistów.

Egzamin złożyli: Adder, Ciszek, Dąbrowski, Franz, Gawor, Gliński, Goldberg, Grzesiak (z odzn.), Jakubowski, Leistyna (z odzn.), Łopacki, Matuziński, Nalepa, Przybylski, Raczyński, Rajski, Szyrajew, Wiśniewski.

Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu pozwolono przystąpić po ferjach 8 uczniom, reprobowano na 1 rok 2 uczniów zwyczajnych i 2 eksternistów bez terminu.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie Celem dokonania wspólnej fotografji wszystkich członków i uczestników zjazdu a więc i pań, które karty uczestnictwa w zjeździe uzyskają proszę uprzejmie o przywiezienie ze sobą na zjazd, kto posiada, najlepszej swojej a niezbyt dawnej fotografji, dla tego, że niepodobieństwem jest w ciągu paru dni 800 do 1000 osób interesowanych odfotografować pomimo osobnego fotografa, który tylko członków i uczestników zjazdu fotografować będzie. Obowiązku nabycia wspólnej fotografji nie wkłada się na nikogo to bowiem zależy od ochoty każdego, prosi się jednakże wszystkich członków i uczestników zjazdu, aby się postarali o umieszczenie na wspólnej fotografji, a to celem pozostawienia następcom w pracy na tem samem polu trwałego śladu tej spójni duchowej, jaka nas łączy w stosunki towarzyskie tem silniejsze, że tej samej nauki ideały są nam wspólne.

Bliższe szczegóły o sposobie wykonania i przeprowadzenia tego przedsięwzięcia umieszczone będą w pierwszym numerze „Dziennika Zjazdowego“, który opuści prasę w dniu otwarcia zjazdu i wystawy 17 lipca 1801 r, jakoteż w osobnych ogłoszeniach, które będą umieszczone we wszystkich salach posiedzeń sekcyjnych i w salach wystawy przyrodniczo-lekarskiej w budynku gimnazjum Św. Anny.

Dyrektor wystawy przyrodn.-lekarskiej
Dr. Michał Śliwiński.

Język polski w Wilnie Przed kilku tygodniami zaszedł w stolicy litewskiej następujący wypadek, wybornie charakteryzujący sympatję i opiekę, jakiemi rząd słowiański otacza swych współplemieńców innej narodowości. Lekarz D., znany i szanowany w całem mieście, wszedł w towarzystwie swego znajomego, lekarza wojskowego, do pewnego magazynu. Na żądanie, wyrażone przez lekarza D. po polsku, właścicielka magazynu odpowiedziała po rosyjsku, zapewne zaniepokojona widokiem munduru wojskowego lub obecnością jakiejś nieznanej damy. Lekarz D, zdziwiony odpowiedzią rosyjską dobrze mu znanej kupcowej, zaczął z niej żartować i spytał: odkąd to zapomniała po polsku? I na tem rozmowa się skończyła. W kilka dni później lekarz D. otrzymał nakaz zapłacenia 100 rubli grzywny za wyszydzanie języka rosyjskiego. Okazało się bowiem, że owa nieznana dama, Rosjanka, obecna przy tej rozmowie w magazynie, przedstawiła w swej denuncjacji zachowanie się lekarza D., jako obrażające powagę języka urzędowego i narodu panującego. Dotknięty do żywego fałszywem przedstawieniem rzeczy, udał się dr. D. do jenerał gubernatora Kochanowa, który uznał najzupełniej niesłuszność wymierzonej kary i w celu cofnięcia jej polecił udać się do policmajstra. Policmajster oświadczył jednak doktorowi D., że grzywny cofnąć nie może, ponieważ wymierzono ją z polecenia jenerał-gubernatora. W obec tego oświadczył dr. D., iż grzywny płacić nie będzie; niech sobie robią, co się im żywnie podoba. Ruchomości dra D. zasekwestrowano i ogłoszono termin licytacji. W terminie oznaczonym nie pojawił się ani jeden nabywca, więc licytacja do skutku nie przyszła. Odtąd upłynęło kilka tygodni. Jak się zakończy ta sprawa, niewiadomo.

Burze. W skutek oberwania się chmury w Mokrotynie koło Żółkwi dnia 1 lipca b. r. o godzinie 7 wieczorem, wezbrała rzeczka Świnia tak silnie, iż porywając ze sobą pobliskie domy, mosty i pasące się bydło wraz z pastuchami, uderzyła z takim impetem o wał stacji kolei państwowej w Macoszynie, że przerwawszy takowy w kilku miejscach, przybrała rozmiary jeziora, pokrywającego pół wsi Macoszyna wraz ze stacją kolejową, nie szczędząc przylegających wsi Mokrotyn, Soposzyn i Smereków. Szkoda powodzią tą wyrządzona, jest nader znaczną, bo prócz mienia, które uniosła, pozamulała ogrody, pola, łąki i pastwiska tak, że one na rok bieżący stały się nieużytkami, a brak paszy dotkliwie czuć się daje. — Do obecnej chwili nie odszukano pastucha, 16-letniego syna Ilka Gacha, gospodarza z Macoszyna i 19-letniego syna wójta z Mokrotyna. Stacja kolei państwowej w Macoszynie, literalnie spustoszona, piwnice powalone, podłogi podmulone pozadały. Tory stacyjne pozrywane, z których tylko jeden pod energicznem kierownictwem szefa konserwacji p. nadinżyniera Pileckiego, przy zatrudnieniu 200 robotników i dwóch pociągów materjałowych (szutrówek), o tyle tylko do porządku przywróconym został, że pociąg ranny ze Lwowa dnia 2 lipca przy 3-godzinnem opóźnieniu, przez stację Macoszyn mógł przejechać. Pociąg wieczorny ze Lwowa dnia 1 lipca i ranny z Żółkwi dnia 2 lipca kursować nie mógł.

Na wszelkie uznanie zasługuje naczelnik stacji p Bojkiewicz, który strzegąc mostu kolejowego tuż przy stacji Macoszyn, z zaparciem się siebie samego i z nadmiernym wysiłkiem, przy pomocy jednego tylko robotnika kolejowego, hakami ogniowemi usuwał tworzące się przy moście zapory z porwanych domów, mostów i t. p.

Dnia 10 b m. w południe burza i grad niezwykłej wielkości zniszczyły prawie zupełnie plony w gminach Dunajów, Czemeryńce, Pniatyn, Biała, Pisarówka, Padusów, Nowosiółka. Grad spadł w takiej ilości, że w dołach kupami przeszło pół godziny leżał, a w chatach wszystkie okna powybijał. Szkody są znaczne, bardzo, a ludność zrozpaczona. Największe szkody poniósł folwark Pisarówka położony pod Dunajowem.

Grady i wylewy zrządziły w ostatnich dniach dotkliwą szkodę w ziemiopłodach gmin powiatu pilzneńskiego Jodłowa i Lubcza; gmin powiatu turczańskiego Turka, Wołcze, Żukotyn, Bereżek, Dniestrzyk dubowy, Łomna i Dniestrzyk hołowiecki; wezbrane wody uniosły tu kilka chałup i przyprawiły o utratę życia kilkanaście osób Dalej ucierpiały od gradu i wylewów gminy pow. rzeszowskiego: Lutcza i Nowa wieś; gminy pow. jasielskiego: Glinik dolny, Czermna, Nienaszów, Łysagóra, Łajsce i Łubnie szlacheckie.

Z powiatu turczańskiego dodatkowo odbieramy doniesienia z bliższemi szczegółami klęski elementarnej, zrządzonej tam przez burzę i ulewę dnia 5-go b m. Sprawdzono już, że czternaście osób utraciło życie w wezbranych potokach górskich, które uniosły też sześć młynów i tyleż domów mieszkalnych. Między ofiarami powodzi znajduje się całe wesele cygańskie, złożone z 9 osób, z których tylko jeden chłopak zdołał się wyratować szybkiem wdrapaniem się na drzewo.

Popis doroczny w zakładzie dla ciemnych we Lwowie odbył się wczoraj przed południem w obecności ks. kanonika Jurkowskiego i radzcy dworu, asesora dyrekcji p. Hailig-Hailingena.

Popis uczniów zostających pod kierownictwem p. M. Makowskiego i żony jego, pani Makowskiej, świadczył bardzo dobrze o rozwoju tej humanitarnej instytucji. — Obok nauk elementarnych korzystali wychowańcy z nauk praktycznych rzemiosł, jako to: koszykarstwa i powroźnictwa, dziewczęta zaś z nauki szycia, haftu itp. — Wystawione roboty zyskały powszechne uznanie.

Oprócz tego odbył się i muzyczny popis ślepych wychowanków. Szczególniejszą biegłością odznaczali się chłopcy w grze na skrzypcach.

Rozprawa sądowa o obrazę czci toczyła się temi dniami w wyższym sądzie krajowym lwowskim między nauczycielem ze Semenówki koło Szczerca, a X. Logą miejscowym łacińskim proboszczem. Rzecz miała się następująco. Kiedy 18 maja przyszedł wspomniany nauczyciel do kościoła i zastał wszystkie ławki zajęte, wsunął się do ławki kolatorskiej, gdzie siedziała gospodyni X. Logi. Widząc to X Loga krzyknął głośno do nauczyciela: „jeżeli pan natychmiast nie wyjdziesz z ławki, to przerywam mszę św. i odchodzę od ołtarza“. To mówiąc opuścił rzeczywiście prezbiterjum i udał się do zakrystji, gdzie zaczął przez służbę kościelną traktować z nauczycielem. Nauczyciel nie chcąc wywoływać większego zgorszenia, wyszedł z ławki, poczem X. Loga wrócił do ołtarza i dokończył mszy świętej. Po skończeniu nabożeństwa odezwał się jeszcze źle o nauczycielu w przemowie do parafjan. Nauczyciel wniósł w tej sprawie skargę do sądu powiatowego w Szczercu o obrazę czci przeciw X. Lodze, sąd jednak X. Logę uwolnił od winy. Sprawa oparła się o drugą instancję i X Loga zasądzony został na karę 2 złr. albo 12 godzin aresztu.

Z Bochumu donoszą nam, iż od 1 października b. r. zacznie wychodzić tam obok *Wiarusa polskiego* druga gazeta polska dla Mazurów ewangielickiego wyznania, drukowana gotyckiemi czcionkami.

Zjawisko Liberalne dzienniki włoskie, a nawet rzymska *Tribuna* powtarzają bez komentarzy i całkiem objektywnie osobliwszy wypadek, zaszły w Barcelonie, w Sycylji, której mięszać nie należy z nierównie większą i ważniejszą Barceloną hiszpańską. Dnia 24 ubiegłego czerwca, w dzielnicy Pozzo di Gotto, jak donosi liberalne *la Provincia*, wychodząca w Messynie, obok kamienicy państwa Cambia, mieszka kowal, kłócący się często z żoną Pomienionego dnia małżeńska zwada toczyła się z niezwykłą zajadłością, a żona, cisnąwszy dzbanek mężowi w oczy, uciekła do sąsiadki Mąż zaś, rozjuszony do wściekłości, chwycił za nóż, i przed puszczeniem się w pogoń za połowicą, uderzył kilkakrotnie ostrem żelazem w ścianę, wołając bluźnierczo: „Nawet utopiłbym ten nóż w samym Zbawicielu!“ W tej chwili coś zabłysło, kowal się obejrzał i na stole w rogu izby ujrzał nagle stojącą, gdyby na postumencie, w promienistej łunie Najświętszą Pannę, ale w grubej żałobie. Wstrząśniony do głębi i przerażony tym widokiem, kowal, krzycząc w niebogłosy, padł bez zmysłów. Krzyk ten rozpaczliwy ściągnął sąsiadów, którzy go ocucili. Zjawiska jednak już nie było, ale w miejscu, gdzie kowal ugodził nożem kilkakrotnie w ścianę i odrapał wapno, wisiał krucyfiks z wielką plamą krwi na kolanach. Proboszcz i księża wezwani przybyli obaczyć krucyfiks, którego pierwej tam nie było, i napróżno usiłowali zmyć krew, którą kolana Zbawiciela zbroczone były. Kowal nie posiada się dotąd ze zdumienia i strachu. Tym czasem ludność tysiącami napływa do jego domu dla oglądania cudownego Krzyża, a składki na kościół, który ma w tem miejscu stanąć, są bardzo znaczne. Podajemy bez żadnego komentarza ani dodatku wiadomość tę podług *Provincii* messyńskiej, powtórzoną we wszystkich nawet liberalnych dziennikach rzymskich, bez najmniejszej pretensji zatwierdzania tej wiadomości, ani też zaprzeczania. Władza duchowna sycylijska objaśni zapewne, co to wszystko znaczy.

Turniej bicyklistów w Lipsku. Po długiem uśpieniu ocknął się nasz kraj i na wzór innych krajów europejskich zajmuje się gorliwie sprawą wychowania fizycznego młodzieży. W tych usiłowaniach przoduje stolica i już w niedługim czasie oddanem zostanie do użytku młodzieży a w szczególności korpusom wakacyjnym boisko gimnastyczne z przyrządami i zimnymi tuszami. Na boisko tem odbywać się będą gry i zabawy młodzieży, a jest niepłonna nadzieja, że powstanie wkrótce w różnych stronach miasta więcej podobnych boisk. Do nabycia zręczności i wyrobienia muskułów nóg służy niezaprzeczenie bicykl. We Lwowie można zobaczyć sporadycznie okazujących się bicyklistów, ale niestety ich zamiłowanie nie cieszy się sympatją ogółu. Byłem świadkiem prześlicznej uroczystości bicyklistów w Lipsku. Dnia 28 czerwca w niedzielę zgromadziło się około 300 bicyklistów w kościele, skąd po nabożeństwie udali się na bicyklach do publicznego ogrodu zwanego doliną róż. Tu nastąpiło uporządkowanie i przy odgłosie muzyki umieszczonej na wozach rozpoczął się turniej. Uroczy był to widok. Na przodzie jechał na bicyklu przewodniczący stowarzyszenia i wiózł wysoko podniesioną chorągiew ze złotym bicyklem u góry. Za nim przepasani różnobarwnemi szarfami, dwójkami, czwórkami, ósemkami itd. dążyli inni towarzysze, uczniowie szkół średnich i akademji. Wzorowy porządek, widoczna wprawa i szybkość jazdy, przytem miarowe oddalenie, błysk bicyklów w promieniach słonecznych i harmonijnie, pięknie dobrane umundurowanie sprawiło na widzach nadzwyczaj przyjemne wrażenie. Tysiące publiczności przypatrywało się tej nietylko pięknej, lecz i pożytecznej zabawie. Zachęcićby należało i naszą młodzież i nie stawiać jej trudności, gdyby mogła i chciała w chwilach wolnej od pracy szkolnej oddawać się tej przyjemnej zabawie. *Jan Soleski.*

Przez Niagarę. W szczególny sposób będzie obchodzić swe imieniny pewien młody Francuz imieniem Delevanti. Zamierza on zapomocą olbrzymiego balonu

gumowego przepłynąć nurty wodospadu Niagary i w tym celu przybył już do Buffalo. Rzadki ten popis nastąpi 21 b. m. w dniu imienin Delevantiego. Wszystkie hotele w okolicy zostały już telegraficznie na dzień ten zamówione

Mianowania w szkołach średnich. Minister oświaty nadał opróżnione posady profesorskie: drowi Janowi Bystroniowi ze Stryja w trzeciem gimnazjum w Krakowie, Dymitrowi Czechowskiemu z Wadowic w gimnazjum przemyskiem dla ruskich klas równorzędnych, Teofilowi Erbenowi z Wadowic w gimnazjum stanisławowskiem, Ludwikowi Kozakiewiczowi w gimnazjum rzeszowskiem, Sebastjanowi Polakowi z Drohobycza w krakowskiem gimnazjum imienia św. Jacka; przeniósł zaś profesorów: drą Jana Ralskiego z gimnazjum jezuickiego w Chyrowie do Tarnopola, J. Sędzimira z Wadowic do Złoczowa, Antoniego Stefanowicza z Drohobycza do szkoły realnej w Stanisławowie, Jana Werchratskiego z Rzeszowa do gimnazjum akademickiego we Lwowie, Jacka Zielińskiego z Rzeszowa do Jarosławia, dra Alberta Zippera z gimnazjum Franciszka Józefa do drugiego gimnazjum we Lwowie, Władysława Zbierchowskiego w gimnazjum Jarosławskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami mianowani zostali: Ignacy Rychlik w gimnazjum jarosławskiem, dr. Józef Tretiak w szkole realnej w Krakowie, Emil Bernhard ze Stanisławowa w gimnazjum drohobyckiem, Władysław Bojarski z Tarnopola w gimnazjum przemyskiem, Kasper Brzostowicz z Sanoka w gimnazjum jasielskiem, Wincenty Frank w gimnazjum przemyskiem. Walenty Głowiński w gimnazjum jarosławskiem, Bronisław Grzanowski ze Lwowa w gimnazjum wadowickiem, Andrzej Jaglarz z Krakowa w gimnazjum wadowickiem, Aron Kohn ze Lwowa w gimnazjum stanislawowskiem, Tadeusz Kołomłocki ze Lwowa w gimn. wadowickiem, Mikołaj Marzanowski ze Lwowa w gimnazjum bocheńskiem, Wincenty Misiołek ze Lwowa w gimnazjum stanisławowskiem, Stanisław Rzepiński ze Lwowa w gimnazjum wadowickiem, Edward Schirmer ze Lwowa w gimnazjum stryjskiem Józef Staromiejski ze Lwowa w gimnazjum drohobyckiem, Józef Zagrodzki z Przemyśla w gimnazjum tarnopolskiem, Seweryn Zarzycki z Kołomyi w ruskim oddziale gimnazjum przemyskiego, Jan Bidziński w szkole realnej krakowskiej i dr. Antoni Karbowiak z Krakowa w gimnazjum wadowickiem.

Katechetą w szkole realnej w Krakowie mianowany został ks. Krupiński, dotychczasowy katecheta w gimnazjum wadowickiem.

Z „Gwiazdy". Wycieczka na Pasieki, na pomnożenie funduszów „Gwiazdy", z powodu niepogody dnia 5 bm. nie przyszła do skutku. Odbędzie się ona z tym samym programem w przyszłą niedzielę. tj. dnia 19 bm.

Korespondencja Administracji. *Wp. Janowski. Rożniatów.* Początku drukujących się powieści w *Przeglądzie* dostarczyć nie możemy, albowiem nie robimy odbitek z tych powieści.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz szósty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru. Jutro we środę po raz pierwszy „Nasze żony", komedja w 5 aktach Mosera i Schönthana. We czwartek „Mały Faust", operetka w 5 aktach Lecocqua, pierwszy występ ensemblu *corps de balletu* opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Z przedstawionych ostatniemi czasy jednoaktówek wczorajsze dwie zasługują istotnie na uwagę, mianowicie zaś Augiera: „Post scriptum". Jest to nadzwyczaj zręcznie i lekko napisana komedyjka salonowa, której treść bardzo prosta, a jednak interesująco przedstawiona. Nie ukazujący się na scenie pewien pan Molin wyrzekł się swej narzeczonej, również nie występującej na deski, a zrzekł się jej dla tego, że ona po ciężko przebytym tyfnsie wyszła z zupełnie siwymi włosami. Pan Molin odbył następnie daleką podróż do Indyj, skąd powraca do Paryża, gdzie istnieje niejaka wdowa Verlière, ku której Molin dawniej czuł także pewną skłonność. Wdowa Verlière przygotowuje się właśnie na przyjęcie dawnego znajomego — i dla wypróbowania jego uczuć pudruje swe czarne jak heban włosy, słuchając równocześnie dość wyraźnych oświadczyn swego gospodarza domu pana Laucy. Wysłuchawszy odmawia mu ręki ze względu na pana Molin, który już czeka obok w salonie. Gdy się jednakże po chwili pokazuje że p. Molin powrócił z Indyj łysy — jak dłoń, pani Verlière przyjmuje rękę pana Laucy, i poleca mu, aby zażądał zwrotu korespondencyj od pana Molin, wzajem za zwrot jego listów, do których jako wiele mówiące *„post scriptum"* dołącza portret pana Molin z czasów, kiedy nosił bujną fryzurę...

Komedyjka ta, wymagająca gry nader lekkiej, subtelnej, była polem popisu dla pani Stachowicz, która zajmująco i z wdziękiem odegrała rolę wdowy Verlière. Panu Zawadzkiemu rola salonowego lekkiego amanta nie ze wszystkiem odpowiadała.

Bardzo wesołą była następna komedyjka, a właściwie farsa Labiche'a p. t. „Raptus". Autor przedstawia młodego człowieka nadzwyczaj popędliwego, którego wybuchy są powodem licznych nieporozumień z pewną bardzo zacną rodziną. Nieporozumienia kończą się małżeństwem „raptusa" z nadobną panienką z owej rodziny. Cała rzecz utrzymana w tonie skrajnej farsy, graniczącej miejscami z „banswurstjadami" niemieckiemi, zmusza jednak do wybuchów nieustannej wesołości, szczerej i zdrowej.

Główną rolę „raptusa" grał p. Walewski i pojął ją dobrze, lecz w wykonaniu brakło mu chwilami siły w głosie. Dobrą figurę Beamela, przeciętnego poczciwiny dał p. Feldman. P. Milewski poprawnie a bez przesady szkicował charakterystycznego Jourançona, starego kawalera. Najlepiej jednak udała się rola naiwnej w tej farsie, którą z wdziękiem i prawdą odegrała pani Kwiecińska, stworzywszy z drobnej rólki prawdziwe stylowe cacko w rodzaju „naiwnej".

Wesołego „Raptusa" może dyrekcja częściej z powodzeniem przedstawiać. *R. P.*

* **Znany kompozytor,** M. Maszkowski, rodak nasz, napisał operę p. t. „Boabdil", którą nabyła już intendantura opery królewskiej w Berlinie i przedstawi ją w ciągu przyszłego sezonu. Libretto, którego treść rozgrywa się w Hiszpanji, napisał p. Karol Witkowski.

* **Ekonomisty Polskiego** zeszyt V i VI zawiera: Statystyka parcelacji w Austrji przez dr. Wł. Czerkawskiego. — 2) Sprawozdanie inspektorów przemysłowych z czynności r. 1890 — według źródeł urzędowych przez dr. M. — 3) Memorjał Wydziału krajowego o kolejach lokalnych przez dra Ciesielskiego. — 4) Kasy Oszczędności w Galicji z końcem r. 1889. — Studjum ekonomiczno - finansowe przez dra Ant. Molickiego. — 5) O kopalniach soli potasowych w Kałuszu i Stassfurcie przez Leona Syroczyńskiego. — 6) Kilka słów o większej własności ziemskiej na Wołyniu przez A. Misiągiewicza. — 7) 1572—1795 Rządy sejmikowe w epoce królów elekcyjnych. Adolf Pawiński. Warszawa 1888, ocena przez dra Zygmunta Lisiewicza. — 8) Bibliografja. — 9) Dodatek: Mowa posła Szczepanowskiego wypowiedziana w Izbie deputowanych austrjackiej Rady państwa, w ciągu debaty budżetowej dnia 18 czerwca 1891 (tłómaczenie według stenogramu).

* **Mały Światek.** Nr. 21 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera: Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, nap. Z. Grynberżyna (C. d.) — Trynitarze oswobodzicielami, przez Teresę Jadwigę (dok.) — Wśród gęsi, wiersz (z ryciną). — Funia, komedyjka w dwóch odsłonach, ułożyła Zofja Strzetelska. — W Karpatach, wspomnienie z wakacyj (z ryciną). — Obrazki z życia zwierząt. — Festyn na dochód korpusów wakacyjnych. — Wzorek do haftu (rycina). — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Składka na kolonie wakacyjne. — Korespondencje redakcji.

Rozmaitości.

— **W wiedeńskich sferach teatralnych** wrażenie sprawił niezwykły w rocznikach teatralnych kontrakt, zawarty z artystką „Burgtheatru" panią Wolter. Dyrekcja teatru obawiając się, by znakomita wykonawczyni ról repertuaru tragicznego nie została zaangażowaną do którego z teatrów berlińskich, skąd otrzymała bardzo wygodne propozycje, wyraziła życzenie zawarcia z nią umowy na całe życie

— **Żołnierze fałszerzami.** W koszarach piechoty w Bolonji odkryto całą bandę fałszerzy pieniędzy. — Na trop złoczyńców naprowadził mały chłopiec, który przyszedł do handlu tytoniu z fałszywym banknotem dziesięciolirowym.

Śledztwo wykazało, że w koszarach znajduje się trzech rytowników — Cezar Mingardli, Juljan Giorgetti i Fortunat Bre — którzy przygotowywali płyty, czwarty żołnierz Sanpaolo zajmował się puszczaniem w obieg podrabianych banknotów. — Ci atoli czterej główni fałszerze mieli mnóstwo spólników pomiędzy kolegami. U jednego żołnierza znaleziono 316 fałszywych banknotów dziesięciolirowych. Winnych aresztowano niezwłocznie.

Część ekonomiczna.

§ **Widok zbiorów zagranicznych.** Rząd niemiecki ogłosił w tych dnia wynik badań dokonanych w powiatach, aby przekonać się jakie są przypuszczalne widoki żniw. Podług tych danych 50 powiatów może liczyć na żniwo bardzo dobre, 234 na dobre, 193 na dostateczne i średnie, a tylko 7 powiatów na złe. Żyto ozime, według przypuszczalnych obliczeń, wyda 75½ prc., pszenica ozima 83 prc. zbioru średniego. Ponieważ zaś zbiór średni żyta w Niemczech przynosi około 108,000.000 centnarów, przenicy zaś 27,000 000 centnarów, przeto w roku bieżącym produkcja żyta w Niemczech wyniesie około 82,000.000, pszenicy zaś około 22,000.000 centnarów. Wobec tego przyznać trzeba, że widoki tegorocznych zbiorów w Niemczech nie są bynajmniej tak smutne, jak głoszono. Zbiór żyta będzie nawet o jakie 2,500.000 centnarów wyższy, niż w roku ubiegłym, co prawda wyjątkowo niekorzystnym pod względem zbioru żyta. Ponieważ w obecnej chwili stare zapasy żyta są już prawie zupełnie wyczerpane, Niemcy w nadchodzącej kampanji będą potrzebowały daleko większego dowozu zagranicznego niż w całym szeregu lat poprzednich. Ewentualność ta zaznacza się już dzisiaj w stałem podnoszeniu się cen żyta na rynkach miejscowych.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 10 lipca.

Pod wpływem bardzo niepomyślnych wiadomosci o stanie urodzajów w Rosji, ceny zboża na późniejsze termina w Berlinie i Wiedniu podnoszą się. Okoliczność ta nie zdołała jednak, dotąd przynajmniej, oddziałać na handel zbożem gotowem, ponieważ w obec utrudnionego odbytu na mąkę, młyny, ograniczając produkcję, ograniczają tak samo zakupna, przez co odbyt zboża gotowego, zwłaszcza pszenicy, jak był, tak jest utrudniony, a przez to samo zwyżka cen nie da się przeforsować. — W tych warunkach targ dzisiejszy miał wprawdzie charakter cokolwiek stalszy, lecz obroty były ograniczone, a w cenach, z wyjątkiem żyta, które 5 do 10 centów drożej płacono, nie zaszły żadne ważniejsze zmiany.

Płacono: za pszenicę białą od 10·60—10 90, za czerwoną od 10·50—10·80 zł. za żółtą od 10·40 do 10 80 zł; za żyto od 8 30 do 8·80 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7 75 zł; na paszę od 6 50 do 7 00 złr.; za owies od 6 90 do 7·25 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów.

14 lipca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 50	10 30	9 25	10 —	8 90	9 85	9 50	10 50
Żyto	7. —	7 50	6 50	7 20	6 20	7 05	7 -	7 65
Jęczmień	7.—	7 30	6 —	6 75	5 75	6 50	6 25	7 25
Owies	7 20	7 80	7.	7 50	6.80	7 30	7 50	7.90
Groch	—.—	—.—	6 —	10 —	6·—	10 50	6 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	0	0	—	
Rzepak	12 —	13 50	12 —	13 —	12	13	12 25	13 60
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—				
Konic. czer.	42.—	52	41.—	48	41	47	42	52
Konic. biała								
Okowita								

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18 do 19 50 zł.

Owies poszukiwany, zresztą usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

Podczas debaty nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos p. Abrahamowicz, omawiał wadliwości postępowania w sprawach niespornych, osobliwie postępowania w sprawach spadkowych i opiekuńczych w Galicji i żądał, aby powiększono liczbę urzędników w sądach i zapobieżono przeciążeniu pracą.

P. Baernreuther wyraził życzenie, aby reforma sądowa stanowiła jednolitą całość, a nie była przeprowadzoną kawałkami W dalszym ciągu swych wywodów chwalił mówca zakłady karne i rzekł, że zakłady te obliczone są dla twardych zbrodniarzy, jednakże powinno się także zwracać uwagę na początki występku.

Wreszcie popierał mówca sprawę reformy stanu adwokackiego.

Rzym 14 lipca. Ajencja Stefaniego zaprzecza doniesieniu o wybuchu cholery w Massawie.

Petersburg 14 lipca. Para carska powraca 18 lipca z wycieczki do Finlandji i do szerów.

Francuska eskadra przybędzie 25 lipca do Kronstadtu Wielki książę Alexy i francuski ambasador i towarzystwo słowiańskie pod przewodnictwem hr. Ignatiewa, reprezentanci prasy pojadą na spotkanie eskadry. Wieczorem odbędzie się obiad dworski w Petershofie, na który otrzymają zaproszenie oficerowie eskadry francuskiej.

Hatfield 14 lipca. Podczas przejażdżki konnej oglądał cesarz Wilhelm dąb, zasadzony jeszcze przez królowę Elżbietę Powróciwszy do zamku udał się cesarz na śniadanie. Lady Salisbury siedziała między cesarzem i ambasadorem francuskim Waddingtonem, a cesarzowa między księciem Walji i lordem Salisbury, ambasador niemiecki zaś Hatzfield obok żony ambasadora francuskiego Waddingtona. O godzinie 2½ po południu odjechała para cesarska z Hatfieldu.

Londyn 13 lipca. Cesarz niemiecki darował lordowi majorowi na pamiątkę odwiedzin swych w City swój portret olejny prawie naturalnej wielkości. O godzinie 4 po południu przybyła para cesarska do Windsoru, a o godzinie 5½ do Londynu. Tu pożegnał się cesarz z cesarzową, która odjechała z dworca przez Liverpoolstret do Felixtown, a cesarz powrócił do pałacu Buckinghama. Przed pożegnaniem w Hatfield darował cesarz Salisburyemu drogocenny zegar stojący.

W kanale spławnym Manchesterskim zerwała woda po raz drugi groblę kamienną 200 stóp wysoką, skutkiem czego otwarcie kanału opóźnione zostało na czas nieograniczony.

Londyn 14 lipca. Podczas pożegnania w Windsorze królowa Wiktorja ucałowała cesarza Wilhelma w oba policzki.

Cesarz jadł obiad u lady Dudley.

Salisbury'emu wyraził cesarz swe wielkie zadowolnienie z powodu entuzjastycznego przyjęcia, jakie mu zgotowano.

Tłumy publiczności witały cesarza wszędzie gorąco. Cesarz odjechał o godzinie ¾11 do Edinburga. — Na dworzec odprowadzili go ks. Walji, książęta Connaught i Cambridge i personal ambasady niemieckiej. Na drodze ludność wszędzie żegnała go entuzjastycznie. Przed odjazdem, na słowa pożegnania odpowiedział cesarz wołaniem „do widzenia".

Dalszą podróż zamierza para cesarska odbywać incognito.

Leith 14 lipca. Dziś rano przybył tu cesarz niemiecki powitany przez dygnitarzy i nieprzebrane masy ludności. Cesarska para wsiadła na statek „Hohenzollern".

Paryż 14 lipca. Wśród entuzjastycznych okrzyków ludności dokonał Carnot uroczystego otwarcia nowej ulicy pod nazwą „Avenue de la Republique". Gdy Carnot z powrotem przejeżdżał koło większej gromady ludzi, przedarł się jakiś prawdopodobnie obłąkany człowiek przez kordon wojskowy i wystrzelił z rewolweru w powietrze, krzycząc, że jest jeszcze bastylla, którą trzeba zburzyć.

Bukareszt 14 lipca. Na mocy orędzia królewskiego zamknięto dziś izbę deputowanych.

Tulon 14 lipca. Dzisiejsze manewry floty naśladowały atak floty nieprzyjacielskiej na port tuloński. Manewrom przypatrywali się attechées wojskowi obcych państw, którzy jak najpochlebniej wyrazili się o francuskiej marynarce. Następnie odbyło się śniadanie na pokładzie statku „Formidable"; podczas śniadania minister spraw zewnętrznych wzniósł toast na czas marynarki, zaznaczając, iż rozwój jej śledzi z wielkim interesem rząd i kraj cały.

Berno (w Szwajcarji) 14 lipca. Nie ulega już wątpliwości, że „referendum" skierowane przeciwko nowej taryfie celnej uzyska przeszło 30.000 podpisów, zatem będzie musiała taryfa ta przyjść pod powszechne głosowanie.

Berno 14 lipca. Na referendum w sprawie taryfy cłowej zebrało się 40.000 podpisów, zatem ustawa musi przyjść pod głosowanie ludowe.

Berlin 14 lipca. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że między rządem niemieckim a rosyjskim nie toczą się obecnie żadne rokowania, ani co do traktatu handlowego, ani też co do żadnych ekonomicznych kwestji.

Karlsbad 14 lipca. Odjazd księcia bułgarskiego stąd nastąpił w myśl ułożonego z góry programu. Książę udaje się teraz do Gasteinu i zabawi tam około 3 tygodnie.

Gastein 14 lipca. Cesarz wyjechał stąd wczoraj po południu.

Wiedeń 14 lipca Książę Ferdynand bułgarski przybył tu z Karlsbadu i zajechał do pałacu książąt koburskich. Wieczorem dziś odjeżdża książę do Gasteinu.

Wiedeń 14 lipca. *Polit. Corr.* donosi, że wczoraj obsadzono większą liczbę opróżnionych i nowo utworzonych posad nauczycielskich w szkołach średnich. 68 profesorów zostało przeniesionych, a 16 prowizorycznych nauczycieli i 77 suplentów, między tymi 6 nauczycieli religji, zamianowanych zostało rzeczywistymi nauczycielami Przy końcu sierpnia nastąpić ma obsadzenie jeszcze 20 posad nauczycielskich.

Wiedeń 14 lipca. Klub konserwatywny odbył wczoraj posiedzenie i na niem oświadczyli reprezentanci wszystkich trzech stronnictw składających klub, iż wszystkie te grupy niewzruszenie trzymać będą ze sobą Liczne zebrani członkowie klubu urządzili przewodniczącemu hr. Hohenwarthowi entuzjastyczną owację.

Hr. Hohenwarth dziękował za nią i zapewniał, że także nadal stać będzie na czele klubu i przeprowadzać będzie jego zasady.

Budapeszt 14 lipca. Sejm węgierski uchwalił 188 głosami przeciw 88 przystąpić zaraz do debaty specjalnej nad reformą administracyjną.

Budapeszt 14 lipca. Wczorajsze posiedzenie sejmu było bardzo burzliwe. Poseł Pronay, nie należący do żadnego stronnictwa, postawił wniosek, aby debatę specjalną nad reformą administracyjną odroczono do 15 września, rząd zaś domagał się aby zaraz przystąpiono do debaty specjalnej. Skrajna lewica zażądała, aby dzisiaj przedsięwzięto imienne głosowanie nad wnioskiem Pronaya, tudzież nad wnioskiem Csatary'ego domagającym się ogłoszania w dzienniku urzędowym stenograficznych protokołów posiedzeń sejmu i nad wnioskiem Iranyiego o reformie ustawy wyborczej. Dzisiaj zatem odbędzie się imienne głosowanie trzy razy.

Wczoraj na wieczornem posiedzeniu klubu liberalnego, dziękował prezes ministrów hr. Szapary posłom za to, że tak licznie przybyli na wczorajsze tak ważne posiedzenie i przez to pomogli wielkiej idei do zwycięztwa. Dalej rzekł hr. Szapary, że na podstawie oświadczeń jakie wczoraj złożyła opozycja — nie może czynić jej żadnych nowych propozycyj. Gdyby jednak opozycja dała zapewnienie, że obrady nad reformą administracyjną ukończone zostaną przed rozpoczęciem delegacji i gdyby cała opozycja na to się zgodziła, wówczas rząd wziąłby pod rozwagę tę propozycję i przedłożyłby ją klubowi liberalnemu przed powzięciem uchwały w tej mierze.

Oświadczenie to prezesa ministrów przyjął klub liberalny bardzo życzliwie.

Budapeszt 14 lipca Posiedzenie izby posłów izba 196 głosami przeciw 58 uchwaliła, aby wcale nie przystępować do obrad nad wnioskiem dep. Csatara, żądającym, aby dzienniki urzędowe albo nie zamieszczały sprawozdań z posiedzeń izby posłów, albo, aby je zamieszczały według stenograficznych zapisek w protokole. Głosowanie było imienne.

Przyjechali do Lwowa
dnia 14 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Theodorowicz z Wiednia. J. Domański z Chlebowic. K. Kozicki z Królestwa. J. Halpern ze Stanisławowa. A. Wasilewski z Sienkowa. M. Opalka z Brzeżan.

HOTEL GEORGA. St. Irsay z Lipnik. L. Cieński z Okna. St. Cieński z Wodnik T. Cieński z Drohiczówki A. Strzelecki z Kukizowa. A. Rakowski z Lipnika. Wł. Fuchs z Warszawy. M. Gotthardi z Liszek. W. Hartl z Agramu. G. Deperrier z Francji.

HOTEL ANGIELSKI. T. Żelechowski z Korczowa. L. Czaykowski z Wasilowa. A. Horodeńska z Łopatyna. Ks. J. Herasymowicz z Turza. Ks. A. Małaniuk z Panszówki. B. Kapliński z Machanówki. J. Zakrzewski z Radruża. Z. Zimerman z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Wykaz ofiar na budujący się obecnie przy bożej pomocy kościół św Trójcy w Woli rafałowskiej, złożonych od ostatniego ogłosenia w dziennikac:

Ks. Franciszek Gawłowicz proboszcz w Oleśnie zł. 2, Zarzycki ze Szlachciniec 1, Dąbrowiecki z Bochni 1, Stanisław Dziurzyński z Wiednia 5, Franciszka Kosiarska ze Lwowa 4, Michalina i Józef Górnik ze Lwowa 1.50, Albina Jaracz ze Lwowa 0.50, Świderska z Żywca 1, ks. Jan Lubowicz gr. k. prob. w Ostrowie 10, Jakób Litwin leśniczy z Bukowa 2, ks. prałat Skwierczyński z Przemyśla 25.88 (z funduszu Teresy br. Weissenwolf), konsystorz obrządku łacińskiego w Przemyślu 29 90 (z prowizji od asekuracji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie), dr. Barzycki lekarz powiatowy w Rzeszowie na ołtarz Matki Boskiej do nowego kościoła 30, z kwesty w dziesięciu powiatach uzyskano 1021. Edmund Berggrün przedsiębiorca dróg 25, Politowski urzędnik sądowy z Tyczyna 1.

Nadto 94 kapłanów z różnych dyecezyj obrz. łacińskiego i grecko katolickiego raczyli odprawić bezpłatnie 1259 mszy świętych, a stypendja za nie ofiarowali na budowę tego kościoła.

Za te ofiary komitet budowy wszystkim ofiarodawcom najgłębsze niniejszem składa podziękowanie, a parafjanie tutejsi gorące modły zanoszą do tronu Bożego, błagając Boga, by tę uczynność i miłosierdzie dla Jego chwały świadczone wszystkim p. t. łaskawym dobrodziejom tutejszego kościoła błogosławieństwem i żywotem wiecznym wynagrodził.

Kościół przy Bożej pomocy od 2 z. m. buduje się; budowa idzie według pięknego planu wykonanego przez p. Adolfa Władysława Sumpera, inżyniera powiatowego w Rzeszowie, który prawie bezinteresownie podjął się tego pięknego a trudnego zadania, za co mu niniejszem komitet serdeczną składa podziękę, oraz modlić się będzie nieprzestannie, aby Pan Bóg temuż p. Sumperowi, dobrodziejowi tutejszego kościoła, udzielił jak najdłużej życia i zdrowia do podobnych prac na chwałę Boga, iżby jak najwięcej kościołów w naszej okolicy i w naszym kraju budowanych według jego pięknych i estetycznych planów na chwałę Najwyższego stanęło.

Kościół, którego budowa znacznie postępuje — oby tylko Wszechmocny dozwolił nam wykończć go — byłby nietylko trwałym przybytkiem chwały Bożej, ale oraz pięknym pomnikiem nowoczesnej architektury kościelnej. Niestety, do wykończenia tego pięknego i kosztownego kościoła brakuje nam jeszcze sporo funduszów. Rozpoczęliśmy budowę dlatego, aby materjały już przygotowane nie uległy zniszczeniu, licząc tylko na pomoc Bożą i ofiarność łaskawej publiczności, która — chociaż czasy obecnie są ciężkie i krytyczne — mimo to na cele tak piękne i wzniosłe, do jakich bez wątpienia budowa kościołów należy, ofiar nie szczędzi. Dowodem tego są liczne w naszych czasach nowe kościoły budowane za zbierany grosz.

Na tutejszych bardzo ubogich i nielicznych parafjan, nawiedzanych częstemi klęskami i nieurodzajem, nic liczyć nie można, bo siły ich zupełnie są wyczerpane.

W tem więc tak trudnem i opłakanem położeniu komitet odwołuje się do serc szlachetnych i błaga o ofiary Szlachetni i łaskawi dobrodzieje, okażcie miłosierdzie nad tutejszymi ubogimi a nielicznymi parafjanami i dopomóżcie nam ofiarami, abyśmy przed zimą przynajmniej mury wykończyć i dachem pokryć a tak od zniszczenia ochronić je mogli. — Trójca św., dla której chwały świątynię tę budujemy, hojną wam za to odda zapłatę, a parafjanie tutejsi pomni świadczonych im dobrodziejstw nie ustają w modłach do Stwórcy o zdrowie, pomyślność i pokój doczesny i wieczny dla wszystkich dobrodziejów tutejszego kościoła.

Łaskawe ofiary zarówno w gotówce jak i we mszach św. od duchowieństwa z wdzięcznością najgłębszą przyjmuje ks. Jan Dobrowolski, pleban w Woli rafałowskiej poczta Rzeszów.

Za komitet
Ks Jan Dobrowolski, przew.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred	296 62	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	89 —	Wiedeńskie losy kom.	152 75
Kredyty węg.	342 25	Akcje tyton.	164 50
Anglobanki	158 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 50	Elbethale	210 75
Ludwiki	212 75	Landerbanki	211 75
Nordbany	174 —	Renta zł. węg.	105 45
Lombardy	102·62	Bankvereiny	112 30
Losy tureckie	34.—	Renta węg. pap.	101 85
Staatsbahny	288·12	Ruble	1 30 25
Czerniowieckie	243 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 14 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211	—	214	—
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	214	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50		99·20	
Banku krajowego 4½% wa.	98	90	99	60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	90	96	60
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	80	96	50

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	10	101	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . . .	26	25	28	25

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.31	1.41
„ „ papierowy . . .	1.28½	1·30½
100 marek niemieckich	57.40	58 —

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) . .		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja .		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4 20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9 50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) .		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej .		8 53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7 40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

— Tak, zacny człowiek — mówił Puyjoli, — co nie przeszkadza, że nauchwalał mnóstwo... Ale co mnie to zresztą obchodzi! Niech tylko ocali Gerarda, a dużo mu będzie przebaczone .. przynajmniej z mojej strony. Ah! Boże mój, będę go nawet uwielbiał, jeżeli Monpazier będzie mu zawdzięczał życie.. Zresztą, gdyby Thorel nie odpowiedział zaufaniu, jakie mój brat w nim pokładał, ah! jakże zemściłbym się za niego mimo całej mojej lekkomyślności!

Obywatel Pluche, uradowany tym zbiegiem okoliczności, iście teatralnym, miał wielką ochotę powiedzieć Puyjolemu, że ten Thorel, protektor Gerarda de Monpazier, jest tam u niego, że się ukrywa tak samo jak wicehrabia. Zastanowiwszy się jednak, uznał za stosowne jeszcze zaczekać. Zawsze był jeszcze czas na powiedzenie wszystkiego. O trożności nigdy zanadto

I zacierając ręce, Mikołaj Pluche rzekł do Puyjolego:

— No, jakoś śniadanie jeszcze widać nie gotowe. Ja zabiegnę na chwilkę do teatru; mieliśmy wczoraj chorych, może zmieniono przedstawienie, muszę się dowiedzieć... biegnę, lecę i wracam — mówił usiłując się uśmiechać. — Pana zostawiam z Larcenkiem. Baczność na rolę, obywatelu! Zrób zaszczyt sufflerowi Pluchowi! Ja nie chciałbym, żeby uwięziono mego jedynego ucznia!

Potem poszedł do sąsiedniego gabinetu i szepnął po cichu Thorelowi, pochylonemu nad książką:

— Baczność!

— Więc ten inspektor stada jest jakobinem? — zapytał żyrondyn.

Mikołaj uśmiechnął się.

— Oh! i jakim!. Pst!. A miej się pan na ostrożności także i z La Bussierem!

I z palcem na ustach ukłonił się jednocześnie obudwom swoim lokatorom, i zostawił ich samych uspokojony wspólnem niebezpieczeństwem, które obudwóch skazywało na przebranie.

Przez okno otwarte dolatywał teraz przeciągły głos odwoływacza, który zbliżając się powtarzał:

— Dokładna lista podejrzanych, ich nazwiska, adres, zajęcie! Dokładna lista! Dwa su!

— Ale słyszę, słyszę — rzekł śmiejąc się jeszcze Puyjoli. — Czego tak wrzeszczysz!

Przejrzał się w lustrze, w swoim stroju dziwacznym. Sam sobie wydał się śmiesznym.

— Tożby nie uśmiała poczciwa Clereval! — pomyślał sobie. — Jestem tedy więźniem obywatela Pluche. Jego więźniem! Istna maskarada! No, widziałem już nie jednę... A cóż tam ten handlarz oliwy, Tatenac, Partenac czy Cadenac, nie skończył jeszcze ze swojemi szpargałami?

I przypatrując się przez uchylone drzwi temu człowiekowi, z którym zmuszony był przeżyć pospołu niewiadomo ile czasu, — temu handlarzowi oliwy z Aix, którego akcent drażnił go nieco przed chwilą, rzekł śmiejąc się:

— Ha! cóż! On handlarz oliwy, ja handlarz koni! Wybornie! Będziemy rozmawiali o interesach.

Ale nagle, zbliżywszy się do okna, Gaston de Puyjoli wydał mimowolnie okrzyk zdziwienia, spostrzegłszy w oknie na poddaszu, po drugiej stronie ulicy, młodą kobietę, robotnicę, która pracowała schylona nad robotą.

— To coś szczególnego! — rzekł do siebie. — Co to za kobieta?.. Dalibóg, przysiągłbym, że znam tę kobietę! Ah! do licha! nie wolno być tak podobną do Klotyldy Pouyade!

Przysunął się jeszcze bardziej do okna, chcąc zdać sobie topograficznie sprawę z miejsca, w którem spostrzegł robotnicę tak podobną do Klotydy.

Przekonał się, że to jest właśnie ten sam dom, któremu przed chwilą przypatrywał się ze swojej piwnicy, narażając się na przekręcenie szyi, patrząc z dołu w górę. A ta kobieta?... Oho! już jej nie widać!

Podczas gdy wicehrabia patrzał w okno, Andrzej Thorel, skończywszy czytanie, pouczony już w kwestji oliwy, o której poinformowała go „Encyklopedja", sięgając wstecz aż po czasy Ammiana Marcellina, wchodził do pokoju zamyślony o tej samej kobiecie, którą Puyjoli nadaremnie chciał ujrzeć powtórnie w oknie poddasza.

— Dziwne podobieństwo! — mówił sobie Andrzej tak samo jak Puyjoli.

Spostrzegł wicehrabiego i zmarszczył lekko brwi.

— Co on tam robi, ten inspektor stada?

— Szczególna rzecz, — myślał sobie Gaston, obrócony tyłem do Thorela. — Gdyby nie była ubrana jak kobieta z ludu, powiedziałbym, że to ona!... A nawet jestem tego pewny... Biedna Klotylda!... Dla mnie naraża się...

— Ależ on patrzy właśnie w to okno! — mówił do siebie Thorel, który niby żądło pszczoły poczuł ukłócie nieokreślonego podejrzenia. — Ah! dowiem się zaraz...

I zbliżywszy się do Puyjolego:

— Obywatelu! — rzekł nagle akcentem prowansalskim.

— Hę! co? — odrzekł wicehrabia zwracając się z miną wyniosłą. Ujrzał Andrzeja i zaczął na powitanie: Pa..; ale zmiarkowawszy się zaraz:

— Obywatelu? — rzekł tonem zapytania.

I jak zawsze, wyraz ten wymówił z widoczną trudnością.

— Widzę, — odezwał się rzekomy kupiec oliwy, — że widok ulicy zajmuje cię, obywatelu!

— Mnie wszystko zajmuje w Paryżu! — rzekł wesoło Puyjoli.

— Kto pierwszy raz jest w stolicy! — mówił z akcentem Thorel.

— Jak ty..

— Jak ty i ja. To stanowi rozrywkę... Ludzie przechodzący,... konie...

Na wyrazie k o n i e, Andrzej Thorel położył nacisk przez grzeczność dla koniarza.

— Oh! konie! — odrzekł pogardliwie wicehrabia.

— Nie obchodzą cię bardzo. Człowiek zwykle nie lubi swego zajęcia..

— Więc ty nie lubisz...

— Oliwy?.. Bynajmniej!

— Mieszkasz w Aix, jak mi mówił Mikołaj? — zapytał rzekomy inspektor stada.

— W Aix.

— Siedziba parlamentu! piękne kobiety! — rzekł wicehrabia. — Jeden z moich stryjów był tam prezesem.

— Jeden ze stryjów? — zapytał Thorel zdziwiony, lubo połowiczną zaledwie zwracał uwagę na tę rozmowę, która go przejmowała wstrętem, jako rola wyuczona.

On myślał tylko o n i e j i chciał dowiedzieć się, dla czego ten człowiek tak przypatrywał się tej kobiecie, która do n i e j była podobna.

Puyjoli pomiarkował się prędko. Stryj prezes!

— Co ja mówię: jeden ze stryjów! Chciałem powiedzieć jeden z klientów!... Sprzedałem mu... sprzedałem... przepysznego bułanka! — Masz tobie! magistratura konna! — pomyślał sobie, czując, że się plącze coraz bardziej.

Andrzej Thorel pozwolił mu mówić co mu się podobało, a potem zapytał się go prawie szorstko:

— Ale czemu się ty tam tak przypatrywałeś? Głos jego drżał mimowolnie.

— Ja? — odrzekł Puyjoli. — Czemużby: kobiecie!

— Doprawdy! kobiecie! — zawołał żyrondyn zapominając tym razem o akcencie prowansalskim.

— Nawet mniej niż kobiecie — rzekł Gaston de Puyjoli: — cieniowi kobiety!

— W tym domu?

— Tak; ale ty wydajesz się zdziwiony, zaniepokojony?

— I wiesz co to za kobieta? — zapytał natarczywie Thorel.

— Co ciebie to obchodzi, obywatelu? A ty, znasz ją?

Andrzej wyczekał chwilę, a potem odpowiedział z wysileniem.

— Ja?. Nie, nie znam jej.

— Otóż, prawdę mówiąc, — odrzekł wtedy wicehrabia, — to i ja jej nie znam. Tylko zdało mi się, że odnajduję w niej..

— Podobieństwo może? — rzekł Andrzej Thorel żywo, głosem stłumionym.

— Wspomnienie!

— Wspomnienie? — powtórzył Andrzej.

Puyjoli wymówił ten wyraz, zawsze trochę melancholiczny, z niezwykłą powagą.

— Wspomnienie z okolic limużyńskich, — dodał pośpiesznie, chcąc odwrócić wszelkie podejrzenie. — Ale cóż to dziwnego! Kiedy się patrzy na niebo, wszystkie gwiazdy są do siebie podobne.

— Podobieństwo! Wspomnienie! — myślał sobie Thorel, który spochmurniał. — A to spojrzenie, którem śledził tę kobietę!.. Kto to jest, ten człowiek?

A wicehrabia, także zaintrygowany, mówił sobie:

— Do licha! Ten prowansalczyk jakoś czasami za mało ma akcentu. Czy mnie, czy jej grozi z jego strony niebezpieczeństwo?

W tej właśnie chwili weszła poczciwa Babeta, nieco zmięszana, a za nią La Bussière, który śmiał się i prawił jej madrygały; a i Mikołaj Pluche, jak gdyby odgadł że go tu potrzeba, nadbiegł zadyszany, wiodąc z sobą przyjaciela Medarda.

Andrzej Thorel i Gaston de Puyjoli zatrzymali się wobec tego La Bussièra i obywatela Medarda, przybierając instynktownie postawę aktorów, czekających aż przyjdzie na nich kolej.

— Widzisz, — rzekł po cichu Mikołaj Pluche przechodząc około żony — ctóż nasi dwaj goście razem.

Babeta sama tego się domyśliła. Przerażonym wzrokiem wskazała mężowi Karola La Bussière, który, z rękami w kieszeniach, zdawał się przypatrywać mieszkaniu.

Obywatel Medard kłaniał się a kłaniał na wszystkie strony, ocierając chustką spocone czoło.

— Ach! twój spokój dreszczem mnie przejmuje — szepnęła Babeta mężowi. — Kropli krwi nie mam w żyłach...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak